Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. **30** groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VII. *Niedziela, dnia 8 stycznia 1939 r.* Nr. 2

CHWILA OSOBLIWA...
PRZEŻYCIE KILKUNASTU WSPOMNIEŃ, ODTWORZENIE WSPÓLNYCH PRZEŻYĆ Z LISTÓW, DRESZCZYK SENTYMENTU I LISTY POWĘDRUJĄ W OGIEŃ.



ENA VIOLETTA

Duch nocy

3)

POWIEŚĆ

— Czy koniecznie musimy rozmawiać o tym, co nas nie interesuje i przez to mamy tworzyć atmosferę szablonową i nudną. Po co ja na przykład mam wysilać się na nieinteresujące inne wywody, o gwiazdach czy słońcu, kiedy to za mnie zrobią wybitni astrologowie. Ja zaś z wielką przyjemnością wolę mówić o tym, tylko niech się pani nie obraża, że mi się pani coraz więcej podoba, czyż to nie ciekawsze?!

— Już pan znów zaczyna?

— Bo mi się pani naprawdę coraz więcej podoba! — zawołał Rotwicki iskrzącymi oczyma ogarniając dziewczynę.

— Ilu kobietom, podczas manewrów, podział pan ten sam komplement?

W znaczeniu lekkim, to dużo razy powtarzałem, a w znaczeniu tak poważnym jak dziś, to pierwszy raz do pani!

— Nie wierzę!

— To się pani przekona.

— A jak nie?

— A jak tak?

Za nimi dały się słyszeć szybkie kroki i wołanie:

— Panie pułkowniku! Panie pułkowniku!

Stanęli od stron dworu ku nim biegł ordynans pułkownika Rotwickiego. Chłopak czerwony, zdrowy, muskularny. W całym pułku miał opinię, że wszystko zawsze wiedział i widział, najtrudniejsze nieraz sprawy wykrywał, słyszał nawet jak trawa rośnie. W pułkownika swego patrzał jak w obraz, znał jego prędki, nerwowy charakter jak własną kieszeń, odgadując jego myśli, żeby się nie sierdził.

— Panie pułkowniku, jest telefon z placówek zagrożonych przez nieprzyjaciela i do aparatu wołają koniecznie pana pułkownika!

— Idź, zaraz przyjdę! — odrzekł pułkownik po wysłuchaniu ordynansa.

Chłopak wyprężony spojrzał ciekawie na piękną twarzyczkę panienki, odwrócił się i ruszył z powrotem do dworu.

— Lili, my wracamy! — zawołała Terenia do idącej w przedzie panny Pileńskiej z kapitanem Szerno.

— Co się stało? — pytał pułkownika kapitan Szerno, zbliżając się z Lilą.

— Telefon mam w kwaterze, jakaś pilna sprawa — odparł Rotwicki niezadowolony, że musi wracać. Wrócili razem; przed dworem panie pożegnały panów i zniknęły w otwartych drzwiach dworskiego korytarza.

ROZDZIAŁ III.

Bez żadnych nadzwyczajnych wydarzeń upłynęło kilka dni; po owym ukazaniu się widma czy kościotrupa, zapanowała niezmącona cisza w nocy, nigdzie więcej się nie pokazywał duch, nikogo nie straszył, wszyscy więc pomału zapominali o przebytych niesamowitych wrażeniach. Fedor tylko głośno w kuchni w obecności Tadeusza i Montułła naśmiewał się, że widocznie czort się kuruje, bo go porządnie w czerep kamieniem ugodził, lecz jak się wykuruje to na pewno nie raz jeszcze odwiedzi dwór pileński.

Montułł zaś pracował gorliwie przy żniwach; zaloty do pasierbicy jakoś mu się nie udawały, nie mógł jej nigdy zastać samej przy stole również nie mógł jej spotkać; zawsze się spóźniała, wałęsając się gdzieś w ogrodzie w towarzystwie brata, Henryka lub tych wisusów wojskowych, a przeważnie pułkownika Rotwickiego.

Ten ostatni mało, że jej wszędzie towarzyszył, zaczął jeszcze przesiadywać w pokoju pani Miroszewskiej do późnego wieczoru co rządcę doprowadziło do pasji. Nie był przecież głupim, wiedział, co takie wizyty oznaczają, zresztą pułkownik nie myślał wcale taić, że pragnie pozyskać dla siebie serce Tereni, a to właśnie było klinem, który coraz więcej wbijał się w zamiary rządcy i coraz więcej odsuwał od niego tak upragnioną pasierbicę.

Złe instynkty w tym człowieku szalały wprost za dziewczyną, dusił w sobie przemocą nienawiść do pułkownika jako sprawcy powikłania jego niecnej sprawy.

Czasem wieczorem stojąc w ukryciu za oknem, widział przez uchyloną roletę, jak Rotwicki nachylając się nad siedzącą przy przeglądaniu gazet Terenią, dotykał przypadkowo jej włosów, przekomarzał się w oddaniu książki, lub całował jej ręce, przepraszając za coś, i wówczas w jego oczach świeciły wilcze płomyki, zaciskały się dłonie, a pod czaszką kłębiły się dzikie mściwe myśli.

Jednego razu Terenia i majorowa Trakowska z małym synkiem Mieciem szły wolno spacerkiem wzdłuż drogi pomiędzy wsią a dworem. Mały Miecio szepleniąc zatrzymywał się co chwila, wszystko go interesowało wszystko zajmowało i na wszystko domagał się odpowiedzi.

Wyminęli właśnie starą gontami krytą chatę, w której słychać było głośny płacz dziecka i stanęli na drodze, bo Miecio dziwował się stojącej o kilka kroków indyczce, a gdy uszli kilkanaście kroków dalej usłyszeli za sobą znów głośny płacz dziecka i jakieś krzyki. Obie panie stanęły oglądając się za siebie.

W miejscu gdzie przed chwilą Miecio podziwiał indyczkę, stało dwoje dzieci szamocąc się wzajemnie. Dwunastoletnia może dziewczynka usiłowała wydrzeć coś z ręki ośmio czy dziewięcioletniemu chłopcu. Po dłuższej chwili chłopiec wyrwał się starszej dziewczynce i uciekając przybiegł do stojących pań, stanął przed małym Mieciem i wręczając mu zwiniętą chusteczkę na pół z płaczem rzekł:

— Masz, to zgubiłeś!

Pani Trakowska zbliżyła się do chłopca ubranego w lichą koszulinę i dziurawe spodenki i kładąc mu rękę na ciemnej głowie spytała:

— Skąd masz tę chusteczkę?

— Znalazłem — odpowiada chłopiec wstydliwie.

— A skąd wiedziałeś, że to jest tego chłopczyka?

— Bo widziałem jak zgubił.

— A dlaczegoś sobie nie zatrzymał?

— Przecie to nie moje — odrzekł zdziwiony.

— Grzeczny i dobry jesteś moje dziecko. Mieciu, podziękuj mu!

Nim Miecio zdążył uczynić zadość prośbie matki Terenia spytała:

— Jak ci na imię?

— Jasiek!

— A jak się nazywasz?

— Tyś Jasiek — odparł chłopiec, który nie wiedział jaka jest różnica między nazwiskiem a imieniem.

— Nie, nazywać musisz się inaczej, Jasiek to tylko twoje imię. Tu twoja mama mieszka w tej chacie?

— Nie.

— A gdzie mieszka mama?

— Nie mam mamy.

— A taty?

— Tyż nie!

— Biedne moje dziecko — szepnęła majorowa.

— A gdzie twoja mama i tata?

— Dawno umarli!

— To może ty płakałeś w chacie tak głośno!



W minionym sezonie sportów letnich wybiła się na pierwszy plan p. Irena Skorupska z Sekcji Łuczniczej Tow. Krzewienia Kultury Fizycznej — Katowice, zdobywając w strzelaniu z łuku mistrzostwo Polski, Małopolski, Lwowa, Krakowa, Okręgu Krakowskiego i Śląskiego, a na mistrzostwach świata w Londynie 5 medali.



Z okazji zbliżających się międzynarodowych zawodów narciarskich w Zakopanem (F. I. S.) odbyła się w Warszawie rewia mody.

— Ja — odrzekł chłopiec spuszczając głowę.

— Czego płakałeś — rzekła majorowa wzruszona.

— Bo mnie pobili.

— Kto, stara Borucka? — spytała Terenia.

— Za co? — zawołała majorowa.

Chłopiec zaczął płakać cicho.

— Mów śmiało Jasiu, pewnie ci nie chcieli dać jeść, prawda? — pytała Terenia nachylając się do chłopca.

— Tak — szepnął chłopiec przez łzy — a jak wołałem to mnie jeszcze pobili.

— Chce ci się jeść?

Spojrzał na nią, z czarnych ocząt spłynęły dwie grube łzy na ogorzałe pubiczki, a z koralowych usteczek wionął cichutki szept:

— Tak!

— Biedne dziecko — szepnęła Terenia wzruszona. Chodź z nami, najesz się do syta.

Wzięła bosego chłopca za rękę i skierowali się do dworu.

Przez drogę mały Miecio pocieszał ocierającego łzy Jasia.

— Nie płacz — mówił Miecio idąc obok chłopca — mamusia ci da mleka i panna Telenia ci teś da mleka dobzie, nie będzieś płakać?

— Nie będę! — odrzekł Jaś.

— A ciekoladki lubiś, bo mój tatuś to nie lubi, a ty lubiś, cio? — dopytywał malec.

— Co nie miałbym lubieć, lubię — odrzekł chłopiec.

Zbliżyli się do dworu, majorowa towarzyszyła Tereni do domu; weszły obie do pokoju, a pani Trakowska została z panią Miroszewską opowiadając jej zajście z chłopcem. Terenia ze swoim gościem poszła do kuchni.

— Moja kochana Józefo — rzekła do kucharki — przedstawiam ci gościa, dla którego codziennie, ile razy się zjawi u nas, ma być zawsze gotowy nakryty stół. Nie żałuj mu nigdy chleba, jeśli przyjdzie, a mnie lub mamusi nie będzie — to rzekłszy Terenia nalała czystej wody w miednicę, chcąc umyć chłopca.

— Ależ to Jasiek Downar! — zawołała zdziwiona kucharka patrząc na chłopca.

Terenia trzymając już chłopca przy miednicy spytała:



Wraz ze zbliżającym się Nowym Rokiem i silnymi mrozami, sezon łyżwiarski rozpoczął się już na dobre.

— To syn tej Kseni?

— Tak.

— Józefo, czy — to owoc Montułła?

— Nie — zawołała żywo kucharka — to prawdziwy syn Jaśka Downara. W trzy lata po ślubie przyniosły go bociany, a w kilku miesięcy potem umarła Ksenia, a za nią wkrótce poszedł i Jasiek...

Terenia w milczeniu umyła Jasia, nalała mu mleka garnuszek a kucharka podała nasmarowany chleb.

Terenia patrzała na niego, chłopiec jadł z apetytem a kucharka biadała:

— Biedne dziecko, nie ma cię kto pożałować, nikt nie zapłacze nad tobą, sieroto bez ojca i matki. Ojciec cię kochał, pamiętam, nieraz nosił ci przysmaki ze dworu, ale i jego zbrakło — westchnęła stara ciężko.

Gdy chłopiec się najadł, Terenia wzięła go do pokoju gdzie w towarzystwie Miecia bawił się do wieczora. Po kolacji Natalka odprowadziła chłopca do starej Boruchy, nakazując jej, aby nie śmiała podnieść ręki na Jasia, a jeśli nie posłucha, to po najmniejszej skardze chłopca wezmą ją na sprawę do dworu.

Od tej chwili Jaś Downar był stałym prawie gościem u pani Miroszewskiej, ale tak jakoś szczęśliwie się składało, że go Montułł nie od razu zauważył, gdyż pracy przy żniwach było dużo, a gdy wracał na chwilę do domu, to zastawał zwykle zamknięte na klucz pokoje żony, czynna była do jego dyspozycji kuchnia no i jego apartamenty, do których klucz nosił zawsze przy sobie.

Wkrótce po przyjeździe pasierbów zaszła taka zmiana, że został zupełnie wyeliminowany z pokoi żony. Przed przyjazdem pasierbów łączył ich jeden stół, dziś tego już nie było, śniadania, kolacje i obiady zmuszony był jadać sam i to w swoim pokoju. Tego to już było za dużo; komu zawdzięczał podobną zmianę na razie nie wiedział, postanowił sobie jednak wyświetlić tę sprawę, winowajcę ukarać i postawić dom na dawnej stopie.

Rychło nadarzyła mu się sposobność do wyjaśnienia tego.

Dzień był ciepły ale dżdżysty, deszcz padał od wczesnego ranka i z tej to przyczyny rządca miał mniej zajęcia w polu. Przyszedł przed południem do domu, zapukał do pierwszego pokoju żony i wszedł.

W pokoju siedziała Terenia sama, czytając. Matka była u pani Pileńskiej we dworze coś tam konferując. Tadeusz zaś był gdzieś z Fedorem z którym od pewnego czasu prowadził jakieś tajemnicze szepty, w kuchni Józefa i Natalka szykowały obiad.

— Co ojczyma do nas sprowadza? — spytała Terenia zdziwiona wizytą rządcy o tej porze.

— Bardzo pilna sprawa — odrzekł tenże siadając na krześle blisko dziewczyny.

— Słucham, co to za sprawa? — odparła Terenia odsuwając się z krzesłem od niego.

— Powiedz mi Tereniu — zaczął słodkim, miłym głosem nie zwracając wcale na to, że się odsunęła — kto pozwolił sobie w moim domu na taką modę, która zamknęła mi przed nosem drzwi do naszych pokoi, mało tego, wypędziła od wspólnego stołu. Kto tak zarządził?

— Ja — odparła spokojnie dziewczyna.

— Ty? Na jakiej podstawie, dlaczego?

— Bo mi się nie podoba zachowanie ojczyma.

— Jakie na przykład?

— Dziwię się bardzo, że ojczym sam tego nie widzi, więc powiem. Ojczym swoje pokoje trzyma pod kluczem, więc dlaczego mamusia nie może tego również uczynić?

— Matka nie ma prawa tego uczynić!

— Dlaczego nie?

— Bo ja tu jestem panem i dlatego nie pozwolę, abyście zamykały drzwi przede mną — odrzekł Montułł twardo.

— Pan tu nie jesteś panem, tylko rządcą!

— A ty kim jesteś? — zawołał siląc się na spokój.

— Nie mam przyjemności legitymować się panu!

— A ja nie mam przyjemności stosować się do twoich życzeń! Drzwi muszą być otwarte i koniec!

— Niestety, będą zamknięte, bo ja tak chcę — odrzekła spokojnie Terenia.

— Przede mną?!

— Tak, przed panem, bo nie chcesz być człowiekiem, którego byśmy szanowali, lecz zwierzęciem o niskich czarnych instynktach, przed którym trzeba zamykać drzwi!

Złość wypełzła na oblicze rządcy, krwią nabiegły mu oczy.

— A przed swoimi gachami, to drzwi nie zamykasz! Ty delikatna panno, cuchnie ci Montułł, a pachnie ten hycel pułkownik lub inny włóczęga! Patrzysz na mnie z góry jak udzielna królowa, a kim ty jesteś? Gdzie twoje dobra i pałace? O, lepsze miałem od ciebie! — wołał pieniąc się, w długo ukrywanej złości.

Terenia wstała, błękitne oczy stały się ciemne, czoło sfałdowało się groźnie, a na twarz wystąpiły rumieńce oburzenia. Wyciągnęła rękę ku drzwiom mówiąc;

— Proszę opuścić pokój!

— Nigdy, ja jestem u siebie! — zawołał, zrywając się z krzesła.



W Szwecji emancypacja kobiet doszła już tak daleko, że spełniają one nawet funkcje zwrotniczych kolejowych.

— To w takim razie ja wyjdę! — To mówiąc Teresa posunęła krok naprzód.

— Ani kroku dalej! — zawołał zagradzając jej drogę. — Najprzód dumna panno, musisz mi uregulować dług czynszowy!

Terenia ze wstrętem spojrzała na ojczyma.

— Precz mi z drogi! — zawołał ostro chcąc go wyminąć.

— Co? Twoja duma tchórzy przed rachunkiem, który trzeba honorowo spłacić? Chcesz uciec?! — wołał sycząc ohydnie, a gdy dziewczyna chciała przejść obok niego chwycił ją brutalnie za ręce.

— Precz! — wołała oburzona chcąc wyrwać ręce z jego kleszczy.

— Nigdy!...

Nagle drzwi się otworzyły i na progu stanął Tadeusz. Jak ryś skoczył do wyrywającej się z rąk Montułła siostry i zawołał:

— Co to znaczy?! — oczy jego utkwione w twarzy Montułła sypały gromy.

Montułł puścił ręce Tereni i bez słowa zawrócił ku wyjściu.

— Panie rządco! — zawołał wzburzony Tadeusz, zagradzając mu teraz sobą drogę — jeśli jeszcze jeden raz zaczepisz mi pan siostrę, to jak mi Bóg miły, zabiję cię jak psa! A teraz won z pokoju, żeby cię moje oczy więcej tutaj nie ujrzały!

Montułł wyprostował się dumnie.

— Szaraki podłe, nie przejdzie to wam płazem!

Wyszedł z pokoju trzaskając drzwiami. Tadeusz zbliżył się do siostry, stojącej nieruchomo przy stole.

— Przeraziłaś się siostrzyczko. Nie obawiaj się, po raz drugi nie powtórzy on tego!

— Tadziu — szepnęła — nie mów nic mamusi, niech ma spokój. O, Boże! — wybuchnęła nagle łzami.

— Tereniu, nie płacz kochana — zawołał, tuląc siostrę do siebie — nie płacz dziecko, już się ten podlec nie ośmieli cię zaczepić, bądź spokojna Tereniu.

— Tadziu, ja bym chciała natychmiast wyjechać stąd! O, Boże, za co tak ciężko nas doświadczasz, za czyje grzechy? O, Boże, Boże! — łkała Terenia.

— Cicho Tereniu, mamusia nadejdzie i pozna żeś płakała, cicho kochanie.

Teresa na wzmiankę o matce otarła oczy, a Tadeusz zaczął mówić poważnie:

— Chcesz wyjechać Tereniu, ale powiedz mi dokąd? Powiedz sama, czy my mamy gdzieś na świecie dach, pod którym moglibyśmy spocząć spokojnie po trudach? — Wujek w Krakowie? — on też ma rodzinę i obowiązki, więc widzisz dziecko, że siłą faktu musimy zostać przez te, może już ostatnie ferie tutaj. Czy myślisz, że mnie wesoło żyć pod dachem Montułła, o, Tereniu, Bóg tylko jeden wie, ile mnie to kosztuje. Wolałbym stokroć więcej skąpy, suchy kawałek chleba, byleby swój, niż ten, który tu spożywamy, tysiące razy nam wymówiony. To przykre bardzo i kto jest winien temu wszystkiemu? Los? Matka? Tak, Tereniu, los niesłusznie i niemiłosiernie nas ściga, a mamusia zrobiła kapitalne głupstwo, wychodząc za takiego człowieka jak Montułł. Głośno jej tego mówić nie możemy, bo za bardzo dziś cierpi, my musimy dziś być dla niej dźwignią ducha, musimy osładzać gorzkie chwile, których w życiu dużo zaznała. Tak, Tereniu, my musimy mieć hart ducha, musimy zwyciężyć spokojem i wytrwałością, musimy zaprzeć się siebie i zapomnieć, że gdzieś na świecie żyją ludzie naszym chlebem — przy ostatnich słowach westchnął ciężko.

Terenia słuchała brata w milczeniu, po twarzy jej płynęły wolno ciepłe łzy.

Gdy tak stali oboje zadumani smutno, usłyszeli niespodziewanie głośny krzyk dziecka przed domem.

Drgnęli i wybiegli oboje z pokoju.

W frontowej alei stał Montułł. Jedną ręką trzymał za lichą koszulinę Jasia Downara, a drugą wymierzał mu ciężkie razy.

— Pocoś tu przyszedł — krzyczał rządca. — Precz mi stąd, ty cieniu tamtego wisielca!

— Potworne — zawołała Terenia nadbiegając — puść to dziecko.

Tadeusz wyrwał mu siłą szlochającego chłopca i zaniósł do pokoju.

— Boli, boli — łkał chłopczyna, gdy Terenia ocierała mu zapłakaną twarzyczkę.

— To zwierzę nie człowiek — zawołał Tadeusz — to czort, jak mówi Fedor!

Jasio kwilił jeszcze, Terenia przyniosła mu słodycze, łagodząc ból chłopca, gdy weszła pani Miroszewska.

— Co się stało? — spytała.

— Montułł pobił Jasia bardzo dotkliwie — odpowiedział Tadeusz.

— Za co?

— Bóg jeden wie — odrzekła Terenia.

Pani Miroszewska pokiwała smutnie głową.

— Szkoda cię, moje dziecko — szepnęła głaszcząc główkę chłopca. — Nie ma się kto tobą opiekować i nie ma cię kto przytulić!

— Mamusiu, my mu zginąć marnie nie damy — rzekła Terenia.

Pani Miroszewska spojrzała na córkę i teraz dopiero zauważyła ślady łez na jej twarzy.

— Tyś płakała, Tereniu?

— Nie, mateczko!

— Kłamiesz, tu coś było z Montułłem.

— Owszem, Montułł awanturował się z Jasiem i to Terenię wzruszyło — pośpieszył z odpowiedzią Tadeusz

— Naprawdę to tylko?

— Naprawdę mamusiu.

Pani Miroszewska nie wypytywała więcej, przez resztę dnia obserwowała córkę i syna, chcąc wywnioskować, czy istotnie pobity chłopiec był przyczyną smutku i łez Tereni.

Terenia była zamyślona, smutna, nie chciała iść, na usilne prośby Lili, do dworu, wymawiając się bólem głowy. Po kolacji udała się rychło na spoczynek i tu pani Miroszewska dopiero poznała, że zaszło coś innego, co zburzyło spokój Tereni, gdyż dziewczyna klęcząc przy wieczornej modlitwie, siłą tłumiła szloch, który chwilami targał jej piersią, jak rozszalały wicher wątłymi gałązkami drzew. Klęczała długo przed obrazem Bogarodzicy. Pani Miroszewska wyszła do kuchni, a gdy wróciła za chwilę Terenia już leżała otulona kołdrą, oczy miała zamknięte w obawie, żeby matka nie zaczęła ją wypytywać jeszcze raz, o zaszłe w tym dniu wypadki.

Na drugi dzień około godziny czwartej po południu, rządca zły wracał z folwarku do domu, miał już otworzyć furtkę, aby wejść, gdy ujrzał na drodze jadącego na rowerze jakiegoś mężczyznę.

— Pewnie ten hycel pułkownik jedzie — mruknął do siebie, gdyż pułkownika nie było od dwóch dni we dworze, wyjechał za interesami do miasta.

Tymczasem rowerzysta zbliżył się i Montułł poznał w nim funkcjonariusza poczty.

— Musi być jakiś pilny interes do dworu, kiedy aż umyślny posłaniec z poczty jedzie — mruknął znów rządca do siebie.

Posłaniec zatrzymał się przed dworem i pytał o coś starego fornala, po wysłuchaniu objaśnienia wsiadł na rower i popędził nie do dworu, lecz prosto do domu Montułła.

— A to co znów? — mruknął po raz trzeci zaciekawiony rządca. Posłaniec zatrzymał rower przed nim i zapytał:

— Tu jest dom rządcy Montułła?

— Tak, ja nim jestem!

— U pana mieszka pani Teresa Miroszewska?

— Tak, to moja pasierbica.

— Jest ta pani w domu?

— Nie ma, wyjechała przed pół godz. A co pan ma dla niej?

— List mam, szkoda, że jej nie ma, nie wie pan jak rychło wróci?



Podczas swego pobytu w Polsce min. sprawiedliwości Rzeszy, Frank zwiedził również puszczę białowieską.

— Późnym wieczorem dopiero — kłamał Montułł — ale list może pan zostawić.

— Niestety panie, jest to list polecony zaznaczony do rąk własnych adresatki, musi im ta pani pokwitować własnoręcznie, że otrzymała list, inaczej nam nie wolno oddawać takiego listu.

Przez umysł rządcy przebiegła myśl jak strzała: list na pewno od tego wisusa pułkownika. Ciekawość go ogromna wzięła, postanowił za wszelką cenę list dostać.

— Ależ szanowny panie — zawołał uprzejmie do posłańca — niemożliwym jest abyś pan fatygował się po raz drugi kilka kilometrów, zostawi pan list, a za pasierbicę ja panu pokwituję.

— To niemożliwe mój panie, za adresatkę nawet matka nie może odebrać listu, a co dopiero pan-ojczym! — odrzekł śmiejąc się posłaniec.

— To co pan zrobisz, będziesz czekał kilka godzin, a kto wie, czy jeszcze dziś przyjadą, bo pojechała z matką dość daleko w sąsiedztwo, chyba jutro pan przyjedzie, ale taki piekielny skwar.

— Że skwar, to skwar — przyznał posłaniec — zmęczyłem się ogromnie, ale co zrobić, będę musiał jutro przyjechać.

Rządca wziął go z innej strony.

— To niech pan chociaż odpocznie trochę u mnie, może coś przekąsi, przecież pana nie puszczę, tak bez wytchnienia.

Na drodze od dworu do domu rządcy ukazał się Fedor, Chłopak szedł śpiewając sobie:

„Ja u matuli ładna doczka była
Jak wiszanka u sadoczka ćwiała
Ćwiała, ćwiała, dy poćwitywała
Z małojcami dy pohuliwała.

Montułł zobaczywszy chłopaka pospiesznie pociągnął posłańca mówiąc:

— Proszę, niech pan pozwoli na przekąskę do pokoju.

Posłaniec nie opierając się ruszył za nim zostawiając rower przy furtce.

Rządca wprowadził posłańca do swego pokoju, potem zawołał Fedora, aby Natalka przyniosła z kuchni dobrą przekąskę.

Tedor najprzód obejrzał rower posłańca jak jakąś osobliwość i skoczył żywo do kuchni.

— Natalka — zawołał — masz zanieść przekoskne do pokoju Montułła, bo przyjechał listowy z poczty, widocznie staremu przyniósł pilną i dobrą nowinę. A nastawiaj tam dobrze ucha jak wejdziesz, o czym gadają, żebym coś nie coś wiedział!

Natalka wyszła. Za chwilę wróciła, mówiąc do ciekawego Fedora.

— Nic nie mogłam zrozumieć, bo Montułł otworzył drzwi i nie wpuszczając mnie do pokoju, odebrał z rąk tacę!

— A sobaka — złościł się Fedor — jaki cwaniak ostrożny! Wiesz co, Natalka — rzekł po namyśle — pójdziesz jeszcze raz, niby zamówisz się o tacę, ale obejdź koło okien pani, żeby cię ten czart nie widział i wejdziesz znienacka, będziesz wówczas coś może widziała!

— Kiedy się boję — odrzekła dziewczyna.

— Widzicie ją, głupia, boi się! Jak chcesz to mogę iść z tobą, ale ty wejdziesz a ja zostanę. Nie bój się, głupia, nic ci nie zrobi, przecież tam jest ten pocztowiec, a on przy obcych trochę fason trzyma!

Przekonana tak niezbitymi argumentami Fedora, Natalka, zdecydowała się iść jeszcze raz do pokoju Montułła.

Po piętnastu minutach, gdy posłaniec nie wychodził od rządcy, Tedor rozkazał iść. Natalce, idąc zaś z nią szeptał:



Wieczór zimowy

Gaśnie w oddali słońce —
wiatr szumi w przydrożnych drzewach
i strąca śnieg puszysty
i dzwonem wieczornym śpiewa...

Zmierzch zwolna tuli wioskę
i płynie ponad polami —
smugą promiennej tęczy,
rozkwita niebo gwiazdami...

W oddali gaśnie wieczór —
dzień pustką dróg swych odchodzi —
z pobliskiej wioski małej
już noc zimowa nadchodzi...

Wioska snem pogrążona
i cisza zimowej nocy,
modlącej się gwiazdami,
co wkrąg na niebie migocą.

Czasami wiatr zbłąkany
nadleci znad pól dalekich —
noc mroźna, noc zimowa
na przedświt powrotny... — czeka...

Józef Baranowski.

— Mówię ci, uważaj tam na wszystkie strony, miej oczy i uszy wszędzie!

Natalka cicho weszła na korytarz i zapukała do drzwi Montułła.

— Właź, nie czekaj! — zawołał szeptem Fedor, widząc że dziewczyna czeka na odpowiedź z wewnątrz.

Weszła.

Fedor niecierpliwie oczekiwał.

— No i co? — zawołał gdy Natalka ukazała się z tacą w ręku.

— Chodź do kuchni, to ci powiem — rzekła szeptem.

Pospiesznie weszli do kuchni.

— No i co? — zapytał po raz drugi ciekawie.

— Gdy weszłam, to Montułł coś pisał na karcie, strasznie był zły, gdy mnie zobaczył; a pocztowiec mówił przy mnie do niego:

— Tylko niech pan pamięta, żebym ja nie miał z tego jakich nieprzyjemności.

— Niech pan będzie zupełnie spokojny, wszystko będzie w porządku — rzekł Montułł. Tyle tylko słyszałam — zakończyła Natalka.

— Hm! — chrząknął chłopak po wysłuchaniu dziewczyny — coś znów świeżego knuje rządca, ale co, nie wiadomo. Muszę jeno wyjść, może się czegoś dowiem jak ten pocztowiec wyjdzie od rządcy, spytam się go niby tak sobie, co tam za list woził dla naszego rządcy.

Spełzły jednak na niczym zamiary Fedora, bo rządca sam wyprowadził posłańca i stał tak długo przy furtce aż ten wsiadł na rower i odjechał. Wówczas zawrócił i wszedłszy do pokoju, zamknął się na klucz.

— Żebyś się przepadł, ty drniu! — mruknął Tedor do siebie idąc do dworu.

Montułł zaś z drżeniem oglądał gruby list. Posłańca tak ugościł, tak był czułym w rozmowie o pasierbicę, że posłaniec uwierzył mu i zostawił list, aby za przyjazdem pani Miroszewskiej doręczył go natychmiast.

Tereni i Tadeusza nie było istotnie w domu ani we dworze, pojechali z młodymi Pileńskimi i majorową. Montułł nie wiedział gdzie natomiast pani Miroszewska była, lecz zamknąwszy się spała, z tego więc skorzystał rządca, wyłudziwszy od łatwowiernego posłańca list. Zrazu myślał że jest on od pułkownika Rotwickiego lecz oglądając go przekonał się, że na zwrotnym adresie figurował jakiś nieznany mu ksiądz proboszcz, pomimo jednak tego odpieczętował go i czytał co następuje:

Kochana moja Tereniu!

„Zdziwisz się zapewne otrzymawszy list ode mnie, ale przeczytawszy go, przekonasz się, co jest przyczyną. Widzisz dziecko, Bóg jest miłosierny i sprawiedliwy w swoich wyrokach i zawsze krzywdy wyrządzone niesłusznie komuś, nie ujdą sprzed oblicza Jego bez należytego ukarania. Taki właśnie wypadek miał miejsce przed kilku dniami u nas, którego streszczenie Ci podaję:

Wiesz Tereniu dobrze, że dziewięć lat już minęło jak umarł Twój dziadek śp. Miroszewski. Nielegalni właściciele Krossów, rządzą i panują dumnie we wspa-



Angielski min. spraw zagr. Eden podczas pobytu w U. S. A. w rozmowie z Charles R. Hook'iem, przedstawicielem przemysłu Stanów Zjednoczonych.

niałym majątku, który prawem boskim i ludzkim do Ciebie należy, ja będąc zaufanym Twego dziadka, wiedziałem najlepiej, komu on przeznaczył cały swój majątek, wiedziałem również i to, że zrobił odpowiedni testament, mianując Cię legalną właścicielką Krossów, lecz jak wiesz, zachorował nagle i umarł, a brat jego objął całą posiadłość. Gdzie się podział testament, nikt nie wiedział. Sądziłem ja i inni, że dostał się ich rąk i zginął na wieki, lecz Bóg inaczej pokierował tą sprawą, bo oto w tych dniach przychodzi do mnie jakiś wieśniak i przynosi plik papierów mówiąc: Proszę księdza, znaleźlim z synem takie oto papiery i nie wiedząc co to jest, bo czytać nijak nie umiemy, zapytuję księdza proboszcza, czy one mają jakąś wartość i co tam w nich stoi wypisane.

Ja wziąwszy papiery do ręki czytam i o mało nie zemdlałem ze zdumienia i radości zarazem, gdyż znalezione papiery były prawdziwym testamentem zrobionym przez śp. Twego dziadka.

Przeczytałem je od początku do końca: wszystko jest dla Ciebie przeznaczone, Tereniu. Ty jedna jesteś prawowitą właścicielką Krossów.

Pyatm się wieśniaka, gdzie znalazł te papiery, opowiada mi, że był w lesie z chłopakiem i ten wszedł na wysoki stary dąb wybierać młode wiewiórki z dziupli. Szukał, w jednej dziupli i drugiej nie było, a w trzecią włożywszy rękę znalazł te papiery. Patrz Tereniu, wszak to jawna Opatrzność Boska czuwa nad Tobą. Skąd testament dostał się do takiej dziwnej skrytki królewskiego dębu, pozostaje do tej pory tajemnicą; czyja ręka tak go troskliwie ukryła przed okiem ludzkim Bogu na razie tylko wiadomo, grunt, że testament mam już w ręku. Przeto Ty Tereniu, odrzuć od siebie te wszystkie skrupuły, które miał Twój ojciec nieboszczyk i te skrupuły, które również i matka Twoja miała i przyjeżdżaj natychmiast do mnie, abyś prawnie odebrała to, co się Tobie od lat dziesięciu należy.

Niechaj Cię nie zrażają żadne przeszkody, wszystko pójdzie składnie i wkrótce, co daj Boże, otrzymasz wydarte Ci siłą Krossy. Nie zwlekaj Dziecko, tylko pakuj się i natychmiast przybywaj!

Bogu Cię polecam Tereniu, Matkę i Brata również, oraz oczekuję Cię rychło u siebie.

Ksiądz Edward Tomczykiewicz".

Montułł po przeczytaniu tego listu siedział jak skamieniały; w mózgu kłębiły mu się różne myśli, zbladł na twarzy, usta żuły coś bezwiednie, oczy spoglądały na list dziko, prawie błędnie.

Gmach jego marzeń podkopał był już pułkownik, potem jego gniew, którym wybuchnął wobec Tereni, a teraz ten list ta wiadomość w nim, druzgotała pozostałe resztki.

Nie ulegało bowiem wątpliwości, że dziewczyna odzyska swój zagarnięty majątek, zostanie możną, bogatą, dumną. Zabierze matkę i brata i pożegna na zawsze potępiony dom Montułła; wówczas wszystko dla niego będzie stracone, będzie dla niego niedostępna ta, którą ma dziś pod swoim dachem, ktoś inny wyciągnie rękę po nią i ktoś inny ją otrzyma.

Zacisnął dłonie złowrogo, a z ust wybiegł złowieszczy syk:

— Nigdy!...

Oczy zapłonęły niesamowicie, a z ust tym razem wybiegł szatański, szyderczy śmiech. Krogulcze palce złożyły list, wsunęły do koperty i ukryły głęboko w kieszeni.

W tej samej chwili za oknami usłyszał kroki, podniósł się zobaczyć kto idzie i zobaczył Tadeusza i Fedora spieszących do domu.

— Spóźniliście się trochę — szepnął do siebie Montułł, domyślając się, że i Teresa już przyjechała.

Tadeusz z Fedorem nie weszli jednak do pokoju, jak się tego Montułł spodziewał, lecz skręcili do ogrodu, gdzie Tadeusz spytał Fedora:

— Co miałeś mi powiedzieć?

— Paniczu, u Montułła był umyślny posłaniec z poczty, przywiózł mu jakiś list ważny, że aż Montułł musiał coś pisać na nim. Co to za list nie wiem, ale wnioskuję, że bardzo ważny, bo pocztowiec wyraźnie mu mówił, żeby on czasem z tego nie miał jakich nieprzyjemności.

— A wiesz na pewno, czy ten list był do Montułła?

— Nie, tego nie wiem paniczu!

— A widzisz, to ważne wiedzieć, bo może to był list do nas — mówił Tadeusz zamyślony.

— Ja za późno paniczu przyszedłem ze dworu, rządca akurat prowadził pocztowca do siebie. Chciałem się później wywiedzieć od samego posłańca, ale nie mogłem, bo ten szelma odprowadził go do samego roweru i jeszcze czekał aż odjedzie, taka to jest sobacza mać, paniczu!

— Może to i do niego był list — rzekł po namyśle Tadek — listy do nas przychodzą zwykle do dworu, a z dworu dopiero my dostajemy, więc może naprawdę to było coś do niego. Na pewno tak! — już pewniej zadecydował.

— A może jednak nie paniczu — rzekł Fedor medytując.

— Z czego tak wnioskujesz?

— Bo wedle tych słów pocztowca, żeby nie miał nijakiej nieprzyjemności, jak panicz myśli?

— To właśnie nasuwa pewne domysły — zawołał Tadek, znów pracując myślą. — Bo cóż może mieć listonosz za nieprzyjemności, jeśli list przywiózł dla Montułła; w tym coś jest!

— Właśnie, ja sobie myślę paniczu, że on uprawia znów, jakiś nieczysty interes.

— Jakby to zbadać? — szepnął Tadeusz.

Fedor podrapał się frasobliwie po ciemnej czuprynie.

— Wiesz Fedor, — zawołał znów ożywiony Tadeusz — próżno sobie psujemy głowy, bo to był na pewno list do rządcy, a że Montułł wszystko robi tajemniczo i skrycie, to wiemy o tym dobrze!

— Może i panicz ma rację — odrzekł Fedor niepewnie.

— Nie psuj sobie głowy i chodź do domu, może tam będziesz do czego potrzebny — rzekł Tadeusz.

— Niech panicz idzie pierwszy, ja za paniczem zaraz wrócę, bo jak Montułł zobaczy nas razem, powie, że coś spiskujemy na niego, lepiej niech nic nie wie — odrzekł przezornie chłopak.

Tadeusz poszedł do domu.

Fedor zostawszy sam pogrążył się w myślach, nie mógł sobie darować tego, że bodaj nie pobiegł za jadącym posłańcem, byłby coś wiedział, a tak to tylko ma jakieś niejasne domysły. Niepewność i niepokój zaczął go trapić; panicz mówi, że to nic, ale on nie dowierzał, wszak więcej znał Montułła, więcej wiedział, co on portafi wyrabiać.

Po długim namyśle zakonkludował głośno:

— Trzeba mieć oko na tego zatraconego czorta, bo kto wie, co on znów knuje.

Po wypowiedzeniu swej myśli, ruszył wolno śladem Tadeusza.

ROZDZIAŁ IV.

Pewnej pogodnej ciepłej nocy, w Pilenach, pojawił się po raz drugi kościotrup. Myślano, że tak jak za pierwszym razem pokaże się i zniknie, lecz tym razem było inaczej.

Mijały dnie a on po nocy grasował bezkarnie; widywano go w różnych częściach dworu, na podwórzu folwarcznym, przy dworze, spacerował blisko zabudowań dworaków, w ogrodzie dworskim widział go na własne oczy kapitan Szerno, Henryk Pileński i major Trakowski.

Ciąg dalszy w nast. numerze.



Dotychczasowy dyrektor Departamentu w Ministerstwie Rolnictwa i R. R., Leonard Krawulski, mianowany został podsekretarzem Stanu w tymże ministerstwie.

WITOLD ZECHENTER

3)

Avaxara

POWIEŚĆ

Szedłem po schodach za posłem — nawet, jeśli się nie mylę, pomogłem mu na tychże ciemnych schodach... Potem dyskretnie poczekałem za drzwiami...

— Więc uważa to pan za ciekawe?

— Bardzo.

Zeszli już ze schodów. Od bramy dzieliła ich kilkumetrowa przestrzeń ciemnej sieni.

— Co do mnie — rzekł dyrektor — nie zda —

Nie dokończył. Dwa cienie odlepiły się od ściany. Detektyw bronił się. Rzucono go za jakieś drzwi. Potknął się i o mało co nie spadł ze schodów do piwnicy. Usłyszał dźwięk zatrzaskiwanej bramy. Wypadł w ciemność. Dobiegł do bramy. Zamknięta.

— Cordon, s'il vous plait — ryknął stereotypową prośbę nocną do stróżki.

Cisza.

Uderzył w jakieś szklane drzwi.

— Cordon s'il vous plait!

— Kto się tam dobija? — zabrzmiał senny, zły głos kobiecy.

— Proszę otworzyć bramę!

— Jak można się tak awanturować! Kto pan jest?

Zrozpaczony detektyw zawołał:

— Na litość boską! Proszę otworzyć! Wychodzę od posła de Ronet.

Usłyszał coś w rodzaju „ładnych gości ma poseł Ronet" i „co pięć minut trzeba dziś otwierać bramę" i „jedni wchodzą, drudzy wychodzą" i nareszcie zgrzyt opadającego „cordonu".

Wypadł na ulicę.

Przed bramą stało jego auto i auto dyrektora.

W aucie dyrektora siedział znany mu szofer policyjny.

Podbiegł:

— Marrage!

Szofer nie drgnął. Spał.

Detektyw potrząsnął nim silnie.

— Marrage!

Głowa szofera osunęła się na bok. Na siedzeniu obok niego żarzył się niedopalony papieros.

Detektyw wziął do ręki niedopałek.

— O! — szepnął.

Powąchał.

— Naturalnie! Zatruty...

Skoczył do swego auta i zjechał rue Soufflot do boulevard St. Michel.

Na trotuarze pod „Café du Panthéon", ciemnym już o tej porze, stał policjant.

— Przed chwilą przejechało tędy auto — eleganckie, czarne — Buick, o ile mi się zdaje.

— Tak — odrzekł filozoficznie policjant — i przed kwadransem przejechało tędy auto i w ogóle dużo aut tędy przejeżdża...

Detektyw ryknął:

— Bez żartów! Proszę — odsunął klapę surduta. — Zauważył pan szofera?

— Tak — odrzekł szybko podchodząc policjant — z długą, czarną brodą.

— Gdzie pojechał?

— Bardzo szybko w dół bulwarem.

— Przed domem Nr. 5, rue Clotilde siedzi w aucie uśpiony narkotykiem szowraz z autem na Cité.

Pomknął w dół bulwarem. Na placu St. Michel zatrzymał się przed policjantem.

— Przed chwilą przejechało tędy auto — rzekł zawczasu pokazując znaczek — czarne — jechało szybko — szofer —

— Tak — odrzekł policjant — skręcił w quai — w doł. Jechało z niedozwoloną szybkością i chciałem nawet —

— Zauważył pan szofera?

— Nie, bo okrążył mnie od tyłu, ale numer zaczynał się od 4 —

Detektyw mknął już w dół quai. Przy pierwszym moście nie było policjanta — ani przy drugim — przy trzecim —

— Tak — odrzekł policjant — szofer z czarną, długą brodą — pojechał mostem i zniknął w bramie Louvre'u.

Detektyw przejechał przez Louvre jakby brał udział w wyścigach. Przed Comédie - Française rozmawiało dwu policjantów.

— Nie — nie zauważyłem takiego auta.

— Ani ja —

Detektyw spojrzał w avenue de l'Opéra: tam i z powrotem przesuwało się wiele aut. To nie cichy Quartier Latin!

— Zanim bym zdążył zawiadomić rogatki, zdążyliby już je przejechać — o ile chcą wyjechać za miasto — myślał jadąc rue Rivoli ku Châtelet. — Co robić?

Dyrektor został porwany przez to samo indywiduum, które odwiozło — i — czy porwało także? — posła de Ronet. To nie uległo wątpliwości. Szofer z długą, czarną brodą i Nr. 4541-X-2.

Najlepiej było by wrócić na rue Clotilde i wypytać posła de Ronet, gdyby to było możliwe! Ale co mu poseł odpowie? Wygłosi sentencję o Panteonie z długą, czarną brodą i o durnej minie dyrektora (Robert-Robert słyszał ten miły żart posła).

— Co robić?

— A może —

— Na to nie można liczyć.

— Posła odwieźli — czy i dyrektora?

— Zresztą — kto wie, co za czarne cele ma to dziwne indywiduum — zapewne nie samo jedno — jakaś banda?

— Poco to otumanienie posła de Ronet?

— Zagadka...

— Na razie! — upewnił się detektyw.

— Tylko na razie!

Na policji wydał rozporządzenia. Wszystkie posterunki zostały zawiadomione o szoferze z długą, czarną brodą i aucie Nr. 4541-X-2.

Detektyw nie wspomniał nikomu, dlaczego poszukuje tego szofera i tego auta. Nie wspomniał ze względu na dyrektora i może także ze względu na siebie...

Usiadł w swym pokoju i zamyślił się.

Nie działał nigdy na wiatr. Na razie błąkał się w czarnej, niczym nie rozjaśnionej zagadce. Myślał. Może coś błyśnie w tej ciemni. Odwieziony szofer Marrage spał twardo i nie można było liczyć, że wnet się obudzi.

Wybiła czwarta... piąta...

Blady świt rysował na szybach kwiaty owiane przez mgłę.

We mgle wznoszącej się z nad Sekwany rozpływał się blady księżyc.

Detektywem wstrząsnął dreszcz. Przejął go chłód poranka.

— Co robić? Co robić? Co robić?

Nagle —

Zadzwonił teleofn.

— Halo!

— Oddział śled —

— Tak, kto mówi? Tu Robert-Robert!

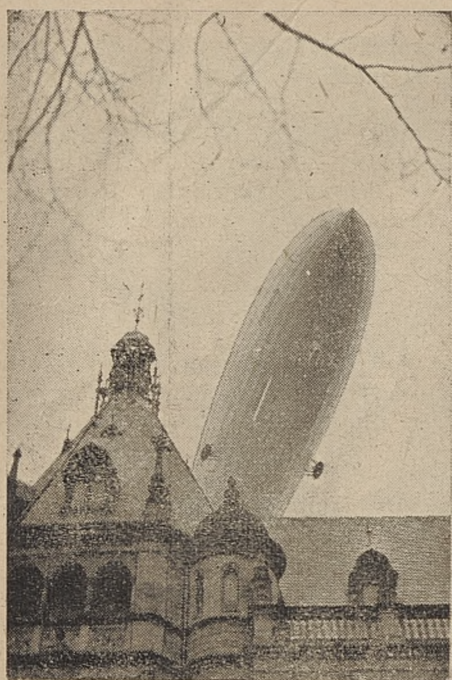
— A, to świetnie... Panie Robert, będzie pan łaskaw wyjść zaraz — względnie pojechać, tak, lepiej pojechać autem — przed napoleońskie schody Palais de Justice...

— Po co? Kto mówi?

— Mówi — mniejsza z tym, kto. Po co? Po kogo, powinien by się pan zapytać. Po dyrektora Lafettal.



W ramach włoskich zarządzeń antyżydowskich kupcy pochodzenia aryjskiego wywiesili przed składami tablice z napisem „negozio ariano" — sklep aryjski.



Niemiecki sterowiec „Graf Zeppelin“ odbył lot propagandowy nad terenem Sudetów. Na zdjęciu sterowiec nad gmachem muzeum przemysłowego w Reichenbergu.

— Kto mówi! — ryknął detektyw.

— Jeśli panu tak na tym zależy — tylko niech pan tak nie krzyczy, bo popękają druty telefoniczne — jakaż strata dla państwa! — jeśli panu tak na tym zależy, mogę się przedstawić... Jestem poseł Croix Laval...

— Ha, łotrze! — krzyknął detektyw, zawieszając słuchawkę. — Taki poseł, jak Mareau i Vernon!

Zdjął zaraz słuchawkę:

— Halo! Centrala!

— Słucham...

— Tu policja. Kto przed chwilą telefonował do nas?

— Zaraz... Halo?

— Numer?

— 49—80.

— Czy to numer prywatny?

— Nie. To rozmównica publiczna.

— Psiakr... proszę pani, a której poczty?

— Poczty w Giełdzie.

— Dziękuję!

Telefonować na pocztę w Giełdzie z zapytaniem, czy nie zauważyli, kto ostatnio telefonował z rozmównicy publicznej? Trudno przypuścić! Poczta w Giełdzie — jedna z nielicznych w olbrzymim mieście, które są otwarte całą noc — musi być oblężona...

Zresztą — tam czeka dyrektor...

Albo?

Albo próba pułapki na niego!

Wybiegł na podwórze i wsiadł do auta.

— Czy sam pojadę?

Dotknął rewolweru w kieszeni surduta.

Ruszył.

Na białych, napoleońskich schodach siedział skurczony cień.

Detektyw rozglądnął się bacznie dokoła. Było jasno.

Wysiadł z auta i pobiegł do dyrektora.

— Dyrektorze!

— Ja tej sprawy nie uważam za ciekawą — kończył dyrektor Lafettal przerwane przed kilkoma godzinami zdanie.

Detektyw wciągnął go do auta i zbadał serce. Biło normalnie.

— Odwiozę go do domu...

Jechał szybko w kierunku wielkich bulwarów.

— Bo przecież — mówił dyrektor, ziewając i zwalając się na szoferującego detektywa na zakręcie — jeżeli poseł de Ronet upił się pod tylną ścianą Panteonu, o której jako żywo nie słyszano, by miała długi, czarny zarost.

Silny wiew zimnego powietrza działał cucąco i krzepiąco.

Dyrektor przestał ględzić. Milczał.

Detektyw wyprowadził go schodami i oddał w ręce przerażonego lokaja.

— Rozbierzcie pana i niech śpi. Nie budzić i nie pozwolić wstać, aż ja przyjdę — zrozumieliście?

— Tak, proszę pana — odrzekł lokaj, który znał detektywa z jego częstych odwiedzin u dyrektora Lafettal.

Detektyw spojrzał na zegarek. Była szósta za parę minut.

— Poczekam do ósmej i pójdę do posła de Ronet — a potem wrócę tutaj. Coś się wyjaśnić musi!

Wypił śniadanie w „Café de la Sorbonne“, jednym z najwcześniej otwieranych w Quartier lokali.

Czekał, aż wybije ósma.

O siódmej wszedł do kawiarni młody, elegancko ubrany człowiek z czarnymi oczyma. Podszedł do łysego, starego kelnera.

— Czy może mi pan pomóc wyjąć z auta walizkę?

— Walizkę? — zdziwił się stary kelner.

— Tak, przyjechałem z dworca i chcę zostawić tu walizkę. Odbiorę ją w południe.

Papierek pięciofrankowy zaszeleścił w ręce młodzieńca.

— Ależ naturalnie! — zawołał łysy kelner.

Detektyw bezmyślnie patrzył za nimi.

Przed kawiarnią stało auto.

Młodzieniec otworzył drzwiczki — kelner nachylił się do środka i mogło by się zdawać —

Co?

Detektyw zerwał się.

To auto? Czarna limuzyna, zdaje się Buick?

I ten kelner najwyraźniej wtrącony do środka.

Wypadł na ulicę.

Ale auto już ruszyło...

Zza szyby spojrzał nań młody, elegancki człowiek z dużymi, czarnymi oczyma...

Detektyw nie widział szofera, ale ujrzał numer. Nie był to Nr. 4541-X-2 jak być powinno, ale Nr. 1778-B-9 — czy jednak tabliczka ta nie wyglądała na świeżo i źle przymocowaną?

Szofer auta Nr. 1778-B-9 z pewnością nie miał już długiej, czarnej brody...

Robert-Robert zostawił swoje auto na policji, gdy wrócił po odwiezieniu dyrektora. Auto Nr. 1778-B-9 pędziło w dół bulwarem. Trudno było lecieć jak wariat za pędzącym z szybkością 60 km na godzinę autem!

Wokoło było pusto. Żadnej taksówki. Detektyw wzruszył ramionami. Łysy kelner wróci tutaj za parę godzin. Będzie jeszcze jeden świadek do przesłuchania!

Drugi kelner stanął w drzwiach kawiarni.

— Gdzież to auto? — zapytał.

— Odjechało.

— A Ramon?

— Któż to jest Ramon?

— Ten łysy, mój kolega.

— Pojechał w tym aucie.

— Jakto?

Kelner zrobił bardzo głupią minę.

— Pojechał i wróci — rzekł detektyw. Odsłonił klapę surduta.

— O! — szepnął kelner. — Co to znaczy to wszystko —

— To znaczy — rzekł detektyw — że gdy Ramon wróci, będzie tak, jak pijany. Ulokuje go pan gdzieś w kuchni, czy gdzie pan chce — niech śpi! Nikogo pan nie zawiadomi. Na razie nie ma innych kelnerów — z gości nikogo. Nikt nie widział — tylko pan i ja. Ulokuje pan łysego kolegę w zacisznym kąciku i poczeka pan, aż ja wrócę. Rozumie pan?

— Rozumiem — szepnął kelner, nic nie rozumiejąc.

— Jeżeli Ramon nie będzie smacznie spał w zacisznym kącie aż do mego powrotu — odpowiadać pan będzie za to przed sądem.

Teraz kelner zrozumiał.

— Ramon będzie spał smacznie w zacisznym kącie aż do pańskiego powrotu — rzekł zdecydowanie.

Robert-Robert wyszedł z kawiarni i głęboko zamyślony poszedł powoli ku Panteonowi, ku rue Clotilde.

Jaki wynik wypadnie z dodania czy z pomnożenia liczby 4541-X-2 przez liczbę 1778-B-9?

ROZDZIAŁ 6.

GWIZD LOKOMOTYWY

Pani de Ronet nie mogła zasnąć.

Świetny polityk chrapał smacznie, pogrążony w ciężkim śnie.

(Ciąg dalszy na str. 33)



Mróz potężnieje z dnia na dzień. Pamiętajcie o najbiedniejszych! Min. Kościałkowski podczas zbiórki na Pomoc Zimową.

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

BEZDOMNY

Na niebie
gwiazdy złote migocą...
wiatr z cicha szumi
wśród sennej pustoty,
jeno się drzewa w pustce kołebią
miesięczną nocą...
— — — — — — —
Polną drogą
idzie człowiek samotny
i płacze...
Na głazie przydrożnym siada...
wraz z swoją dolą
do snu się układa,
zmęczony drogą powrotną — —
— — — — — — —
Nie zginął —
choć nie zajęli nim się ludzie...
Poszedł dalej —
wędrując wraz z tym słonkiem,
co płonie na pogodnym błękicie...
— — — ta dola sponiewierana...
to bezdomnego życie...!

Jan Feliks Płóciennik.

DOBRE RADY PANI ZOFII

DZIĘKUJEMY ZA ŻYCZENIA!

Serdecznie dziękujemy za życzenia, dla p. Zofii, Wujka Janusza i całej redakcji, nadesłane nam przez niżej wymienionych oraz przez tych, których nie wymieniono, a którzy uczynili to w listach, nadsyłanych już wcześniej.

„Wesoła Różyczka", „Duży dzieciak spod lasu", „Wilnianka", „Tu — Aldek", „Śpiąca Królewna", „Jaś - Sokół", „Orlica", „Eros", „Charkowianka", J. R. — P., Maria de Sch. Hayderowa, „Wirryt", „Cudzoziemka", „Samotny Rom", „Nieszczęśliwa Niniusia", Maryla P., Mieczysław Grzegorski, „Blanka", Tadeusz Rawicki, „Hrabia Monte Christo", „Samotna Blondyneczka", „Mała Konwalijka", „Czarodziejka", „Tajny Detektyw", „Maleńka Reri", Glonkowa, „Mary z Gdyni", „Zofia z Gr.", „Wesoły Broneczek", „Rena z Kujaw", „Ninette", „Puer", „Wierzba na pustkowiu", „Nina - harcerka", „Samotna Włościanka", „Zaira", „Nell z Bydgoszczy", Z. Kozłowska, „Dziewczynka z zaklętego młyna", „Kalina", „Erry - Olgin", „Irusia z Wołynia", „To - ja", „Mary", „Mała Joan - Sokolica", „Zara", „Aneczka".

I BĘDZIESZ ZADOWOLONA

„Donia". Bardzo chętnie przyjmuję Cię do naszego grona, „Doniu"! Myślę, że szybko poznasz się z resztą „Rodzinki" i będziesz z niej naprawdę zadowolona.

Twoje dwadzieścia lat, to żaden poważny „wiek" — wśród nas przewaga ma po dwadzieścia kilka.

Życzę Ci pomyślności i przechodzę do komunikatów:

„Halo, czy w „Krainie" jest ktoś z Sokala lub okolicy — proszę napisać do mnie.

„Pell". Jesteś „cicza" chłopcem, podobasz mi się!

„Blady Kwiat". I jam samuteńka. Może zechcesz napisać do mnie?

A teraz prośba do wszystkich „Krainianek" i „Krainiaków". Może ktoś z Was ma ochotę napisać do mnie pierwszy? Chciałabym mieć kogoś bliskiego, podobnego usposobienia.

Dobrze było by, aby to był ktoś, tak jak ja„ z lasu!"

APEL DO „KRAINIAKÓW"

„Maleńka Halszka". Wszystkie Twoje wierszyki, Dziewczynko, oddałam Wujkowi Januszowi do teczki. Nie daję drugiej części Twego apelu z przyczyn zasadniczych, a przyjętą oficjalnie do „Krainy" zostałaś już dawno. Z chwilą, w której piszę w „Krainie" do nowicjusza, a nie zaznaczam, że przyjmę go po wypełnieniu jakichś warunków (np. podanie adresu) staje się on członkiem naszej „Rodzinki".

No, teraz już jesteś poinformowana dokładnie.

„Halo! „Krainianki" i „Krainiacy" ze Lwowa!! Czy ktoś spośród Was może zna p. Fr. Kaszę, pochodzącego ze Lwowa? Służył w policji na stanowisku st. post. Potem był w szkole oficerów w Warszawie, przy ul. Krochmalnej. W dniach początkowych marca ub. r. prawdopodobnie wyjechał do rodzinnego swego miasta. Od tej pory ślad po nim zaginął i nie mam żadnego znaku. Jeśli by ktoś znał takowego, to uprzejmie jest proszony o poinformowanie mnie. Adres u p. Zofii".

PROSTOTA

Nieraz, gdy patrzę na mrowisko ludzi
I myśleć o tym przyjdzie mi ochota,
Nagle się we mnie przeświadczenie budzi,
Jak wielką rolę odgrywa prostota.

Gdy zachmurzone napotkasz oblicze,
Niech nie wytrąca ciebie z równowagi,
Poślij mu uśmiech. — Prosto z serca życzę
Uśmiech dobroci, prosty i bez blagi.

Wówczas zobaczysz, jak znikają cienie
Na twarzy tobie znanego przechodnia;
Jak w duszy jego maleje cierpienie,
Stężałe w gorycz, gromadzoną co dnia...

Jeśli zawinisz, nie szukaj wykrętów!
Zraniona pycha niech cię nie przestrasza —
Sam przemów pierwszy, uświęć zgody święto
I powiedz szczerze a prosto: przepraszam...

Jeżeli pragniesz, by cię zrozumieli
I chcesz uzyskać przyjaźń niekłamaną —
Bądź zawsze szczery wobec przyjaciéli.
Prostota niechaj będzie twą reklamą.
— — — — — — —
To takie proste... więc czemuż się duszą?
Że nieraz człeka odbiega ochota
Patrzeć na ludzi, jak się męczyć muszą.
Choć mądrość życia — to przecież... prostota!

„To — ja".

CIESZĘ SIĘ!

„Leśna Dziewczyna". Cieszę się, Dziecino, że mam Cię w moim gronie przemiłych istotek — Ty jesteś niemniej miłą i kochaną. Nie przejmuj się tym, że masz taką niepolską urodę, główne, że jesteś przystojna i inteligentna.

Pozdrawiam Cię i w Twoim imieniu ślę serdeczności całej „czarodziejskiej Krainie".

OBRAĆ INNY PSEUDONIM

M. B. — Kam. Przyjmę Panią bardzo chętnie do „Rodzinki", ale proszę wybrać sobie inny pseudonim, gdyż ten jest już w „Krainie". Pozdrawiam serdecznie i czekam!

ŻYCZĘ WAM!...

„Rozśpiewana Izabella" i *„Bella Donna"*. Zdjęcie Wasze, Kochane Dziewczątka, było już zamieszczone i podobało się ogólnie.

Życzę Wam dużo, bardzo dużo jasnych chwil w ciągu całego nowego roku. A teraz komunikaty:

„Pellu", jak widać jesteś przystojnym chłopcem, może zdecydujesz się do mnie napisać?

„Krakowiaku", napisz, co nowego w Chochołowie? Adres mój w redakcji.

„Smutny Lutku", czekam na wiadomość od Ciebie. Pozdrawiam!

Pozdrawiam „Bajkał", „Blankę", „Lang - Cheng" oraz „Królewicza z Bajki"!

Komunikaty „Bella-Donny": Zrównoważony Jasiu", jak się Pan czuje po wakacjach? Moc pozdrowień!

„Jasiu Sokole", nie gniewaj się — list wyślę, pozdrawiam!

„Samotny Chorzów". Chciałabym chętnie poznać Pana, proszę napisać.

A. Byczkowski, Pelplin pozdrowienia od Irek — napisz.

Całej „Rodzince" uśmiechy!"

BYŁA RACJA

„Heniek". Nie mogłam wysłać Panu życzonych numerów, choćby z tej racji, że spodziewałam się zmiany adresu u Pana.

Gdzie Pan ostatnio przebywa? Życzę, aby wszystkie sprawy ułożyły się Panu jak najlepiej w nadchodzącym Nowym Roku!

PRZYJMUJĘ I POLECAM

„Siostry Torunianki". Przyjmuję Panie do naszego grona i polecam jak najserdeczniej, bo wiem, że jesteście bardzo miłe. Zdjęcie Wasze śliczne — może prześlecie mi jedno aktualne do reprodukcji?

Pozdrawiam Was serdecznie i przesyłam życzenia noworoczne!

UPOMINAM SIĘ O ADRES!

„Smutny Sztubak". Dobrze, że mam Twój list — myślałam często, czy jesteś jeszcze zawsze smutny.

Dlatego nie mogłeś otrzymać „Moich Powieści" w kiosku, bo my na ogół nie rozsyłamy naszych pism na kolportaż. Jedynie „M. Przyjaciółka" podlega wyjątkowi.

Wierszyki Twoje wręczyłam Wujkowi do oceny, która zresztą, o ile się nie mylę, była już wydrukowana w „Tęczce".

Pozdrawiam Cię serdecznie i życzę pomyślności w nowym roku!

„Jasieńko" — ucałowania i pozdrowienia od wszystkich!

„Sonia — Lwów" — pamięta jeszcze Komańczę? Jeżeli tak, to proszę pisać częściej!

„Iste — Wenus", „Szarą Niedolę" — pozdrawiam.

Wszystkim smutnym dużo radości!"

NIE ZAPOMNIAŁAM!

„Skowronek". O nie! Nie zapomniałam o moim miłym ptaszku, jedynie czasu nie miałam na wcześniejszą odpowiedź.

Życzę „Skowronkowi" moc radości w nadchodzącym Nowym Roku i zamieszczam komunikaty:

„Wesoły Broneczku" — serdeczny uścisk dłoni zasyła W. M. — „Skowronek".

„Zefirze Zachodu" kim jesteś? Nie znam Ciebie, ani moja siostra. Proszę Cię napisz, a przekonasz się, że się nie znamy.

„Zawierucho"! A może napiszesz do mnie? Chociaż nie jestem żadną „Burzą" ani „Nawałnicą", tylko szarym „Skowronkiem", napisz? Czekam!

„Smutna Czarnulo" napisz proszę pierwsza, nie znam Cię — podaj adres.

„Senorito" — napisz do mnie i ja czasem lubię pobawić się w gosposię, myślę, że tematu nie zbraknie. Napiszesz? Czekam!

„Szyderco", czy naprawdę jesteś takim? Czy wolno prosić o liścil?

„Dziewczę z dworu K. K." — napisz proszę, musisz być miłą panienką, czy zgadłam?

„Stella", „Dziewczynka z Zaklętego Młyna", „Dyktator", „Krzysia — Leśniczanka", może które z wymienionych napisałoby do mnie list? Czekam... czekam...!"

OBIERZ PSEUDONIM

„Ira z Sienk." Przyjmuję Cię do „Rodzinki", ale proszę, obierz sobie inny pseudonim, gdyż „Irę" niejedną mamy już w swoim gronie.

Nasza nowa sympatyczka jest młodą panną, ogromnie faworyzującą sport. Jeździ na nartach, łyżwach, rowerze, kajaku — gra w siatkówkę.

Pragnie ona znaleźć w „Krainie" koleżankę taką, która będzie umiała podzielić jej zainteresowania. Proszę podejść do niej serdecznie i miło!

MOJA TAJEMNICA

Jest w moim świecie marzeń
Maleńka tajemnica,
Co cichym zadumaniem
I szczęściem zdobi lica.

Schowana w głębi duszy,
Gdzie skarby wszystkie leżą,
Jak fiołek w trawie skryty,
Zdradza się wonią świeżą.

Choć wiem, że jest urocza,
Że świat by się nią zdziwił,
Że noc by przy niej zbladła,
A dzień by się ożywił,

Nie zdradzę jej nikomu,
Nie wydrze nikt jej z duszy,
I pięknem swym ukrytym
Nikogo nie poruszy.

Ona jest tylko moja,
Jak krew, jak serca bicie,
I tylko mnie jedynie
Radować będzie skrycie.

Bo wiem, że gdy ją oddam,
Lub gdy ktoś mi ją skradnie,
To całe szczęście, radość
I piękno z niej opadnie.

Al. Chlebowska.

DZIĘKUJĘ WAM!

„Bajka" i *„Miła Zapałeczka"*. Dziękuję Wam, Kochane, za ten jasny, słodki wspólny liścik oraz późniejsze pozdrowienia, nadesłane pocztówką. I wzajemnie zapewniam o swej dla Was pamięci!

W nowym roku niech Wam zalśni nowa jasna gwiazdka szczęścia!

A teraz komunikaty „Miłej Zapałeczki":

„Wymarzona"! Za pozdrowienia serdecznie Ci, Kochanie dziękuję i odwzajemniam je w całej pełni.

„Tereniu z Szlacheckiego Dworka". Wyobraź sobie Moja Droga, że wyfrunęłam sobie z Pomorza aż za Łódź do „Bajki". Ślemy Ci wspólnie serdeczne uściski. Jest nam tu bardzo wesoło —, a jak Ty się bawisz?

„Carmen". Co słychać w Wejherowie? Wysłaliśmy Ci kartę. Czy odebrałaś? Całujemy Cię serdecznie.

A teraz komunikaty „Bajki"!

„Marusiu III"! — Fotki do „Krainy" nie mam odwagi posłać. — O Tobie Kochanie pamiętam i często wspominam wszystkie tak miło i wesoło spędzone chwile w Twoim domku i w ogóle na Pomorzu. W tej chwili przyszli mi na myśl St. Wujostwo Twoi, Stenia i „Etiopka", „Elżunia z Torunia", „Latorośl Kaszubska", „Niestrudzony Wędrowiec" i ten znajomy spod parasola z Grudziądza, jednym słowem wszyscy znajomi z „Krainy" poznani w roku ubiegłym na Pomorzu i jak najmilej wszystkich pozdrawiam.

„Zuch - Dziewczyno"! — Czekam na przyobiecaną wizytę. — Przyjedź Krysieńko, sprawisz mi dużo radości — wspólnie z „Miłą Zapałeczką" ślemy Ci dużo promiennych uśmiechów i całujemy mocno... mocno...

„Elżunia z Torunia"! — Mimo, że w życiu Twoim zaszła duża zmiana — nie zapominaj jednak o „Krainie" i pomyśl nieraz i o „Bajce", która Cię bardzo kocha. Sz. Małżonka mile pozdrawiam.

„Małej Gwiazdeczce" — za dobre słowa, ściskam łapki.

P. Zofii z Gr., „Hajduczkowi", „Dziewczęciu z Ludu II", „Wesołej Ślązaczce", „Czarodziejce", „Barci", „Małej Konwalijce", „Wesołemu Broneczkowi" i Waldemu" za pozdrowienia śliczny dank i odwzajemniam. Wam Moi Drodzy dużą serdecznością.

„Czarnulko ze Świecia"! Przyjm ode mnie uściski i jeśli jeszcze nie straciłaś ochoty korespondowania ze mną, to wyciągam do zgody rękę — tylko... proszę Cię pierwszy o liścik.

To samo i Ty p. Julku „Wołyniaku", wierz mi, że pierwsza napisać nie potrafię. Pozdrowienia z Łodzi widocznie utonęły w ambulansie. — Mimo to, odwzajemniam je Ryśce i Panu

BARDZO CHĘTNIE!

„Panienka z okienka". Cieszy mnie niewymownie, że siostrzyczka mej miłej „Krainianki" też poprosiła o przyjęcie do „Krainy". Bardzo chętnie to czynię! Czuj się z nami tak, jakbyś od dawna już była naszą Siostrzyczką i bądź zadowolona!

„Serdeczne pozdrowienia dla miłych „Krainiaków" z powiatu grudziądzkiego. Może ktoś napisze liścik? Jestem w Grudziądzu bardzo często. Czy znajdzie się ktoś?

Zarazem miłe pozdrowienia dla Gniezna, spędziłam tam tegoroczne wakacje i miłe mam stamtąd wspomnienia.

Marysieńko K... z Gniezna — domyślasz się, kim jestem? Na pewno tak! Całuję Twą kochaną buzię, do zobaczenia!

Wszystkich serdecznie pozdrawiam — i czekam choć na jeden list!"

OD DZIŚ!...

„Syzyf". Ależ owszem, powiększysz grono naszej „Rodzinki" i to od dziś! A Twój pseudonim nasuwa mi myśl, że jesteś gorliwem w pracy, oby tylko skutecznej!

Czekam na przyobiecany opis Twej „persony" i pozdrawiam uściskiem dłoni!

„Halo! „Ira II.", „Senorita" i „Dziewczę z dworu K. K." — może odezwiecie się i machniecie kilka słów, bo „spragniony jestem pisanego słowa, jako zbłąkany podróżny wody na Saharze". Odpowiedź pewną i natychmiastowa.

Wszystkim „Krainiakom" (obojga płci) zasyłam braterskie pozdrowienia i uścisk koleżeński"!

ABYŚ BYŁ ZADOWOLONY!

„Dżentelmen Śląski". Mam tu dwa Pana listy, w których prosisz mnie o przyjęcie do „Krainy". No i przyjmuję Cię niniejszym z miłym życzeniem, aby Ci w niej było dobrze!

Pozdrawiam, przedrukowuję komunikaty i oczekuję nowej wiadomości.

„Cisieńko"! Proszę Cię, prześlij mi swój obecny adres, a list zaraz wyślę. Ślę Ci radosne pozdrowienia i śliczne pa!

Pęk serdecznych pozdrowień zasyłam dla „Wiośnianego Uśmiechu", „Czaru Młodości", „Waldemiry", oraz całej „Rodzinki".

A może napisze do mnie także kto z „Krainy ze Śląska? Z przyjemnością zrewanżuję się szybką odpowiedzią i na życzenie wizytą."

CO Z TOBĄ?

„Wandzia z B." Napisz mi, co z Tobą, Kochana, dawno już otrzymałam ten list, na który właśnie odpowiadam. Od tego czasu dużo mogło się zmienić w Twym życiu — czy jest tak w istocie?

Z nowym rokiem, da Bóg, i Tobie zajaśnieje złota gwiazda powodzenia i szczęścia.

Fotografie Twoje schowałam do albumu na pamiątkę.

Proszę mi szybko przysłać wyczerpującą wiadomość o sobie!

„Halo!, „Pell" — czy zamieszkuje Pan lub zamieszkiwał nr. 37a przy małej stacji K. w pow. świeckim koło Czerska? Proszę odpowiedzieć.

Całej „Krainie" serdeczności!"

NA RAZIE KOMUNIKATY

„Orlica". Zamieszczam komunikaty i ściskam Cię serdecznie. Odpowiedź na list później!

„Marzycielu Mulforda" — myślę o Tobie czasem. Czy znalazłeś już tę drugą duszy Swojej połowę? — Napisz koniecznie (na ręce p. Zofii dla „Orlicy"). Coś mi mówi, że nie będziesz tego żałował — czeka Cię niespodzianka — sądzę, że nie będzie niemiła. Serdecznie pozdrawiam i ślę szczery mocny uścisk dłoni!

„Zrównoważony Jasiu" — ma Pan list na poste - restante, proszę odebrać.

„Erosie", czy dwa krążki w przesyłce świątecznej nic Ci nie powiedziały? Wydałeś sam na siebie wyrok.

„Starsza Panna" i „Jadwiga Limba" — czy zechcecie nawiązać kontakt ze mną? (pociągnął mnie ten oryginalny apel) nie piszę pierwsza, bo nasi „Krainiacy" — tak często pozostawiają listy bez odpowiedzi, a to nie jest przyjemne.

Wszystkim mieszkańcom „zaczarowanej Krainy", dużo słońca i radości życia w Nowym Roku życzę"!

PISZ CZĘSTO!

„Tramp". Równie pięknie odkłaniam Ci się na Twój piękny dyg, choć także dawno przestałam się zaliczać do „pensjonarek. A rezultat taki, że nić sympatii namotała się już zręcznie i dalej wić się będzie szparko. Ja nie wątpię i Tobie nie radzę!

Hm... nie „układasz wierszy"? Obawiam się, że nie tylko ja Cię polubię, ale nawet Wujek Janusz! Ten ostatni prawem kontrastu. No, ale nie uprzedzajmy faktów!

Powracając do treści Twego listu, wyrażam uznanie za płynny i zajmujący jego układ — pisz tak dalej, pisz często!

PRACUJESZ DZIELNIE I OCHOCZO

„En - ka". Mam tu trzy Pana miłe listy. Więc jesteś już znowu cywilem i pracujesz, jak zwykle, dzielnie i ochoczo. To dobrze!

Na Twoje pytanie odpowiadam, że ta pierwsza z pań na fotografii jest „Rozśpiewana Izabela", a druga „Bella Donna".

Co do p. Zofii, to omyliłeś się, Miły Przyjacielu, ta pani w ciemno-niebieskim kostiumie była wprawdzie też redaktorką z naszych zakładów, ale nie Waszą opiekunką. Reszta mniejwięcej zgodna z Twoimi domysłami.

Sporo dałeś komunikatów, Przyjacielu, ale zamieszczam wszystkie, bo dawno już nie miałeś odpowiedzi.

Życzę Panu wszystkiego najlepszego i oczekuję nowych wiadomości!

„Jagódko Leśna". Czekam na odpowiedź, względnie proszę o zwrot. Czego? — będziesz wiedziała sama. — Czy miałbym Cię zaliczyć do grona tych, o których wspominałem w liście?

„Kazio Czarnulko"! Jak się moje „akcje" przedstawiają? Czy doczekam się?

„Krysia Leśniczanka". Pozdrowienia odwzajemniam, a co będzie z liścikiem — jeszcze nie wiem.

„Wesoła Pomorzanko". Trudno, muszę się przyznać, że trafnie odgadłaś. Zresztą to nie było tak trudne. Czy gniewasz się jeszcze? Takie odniosłem wrażenie z początkiem września.

„Mała Gwiazdeczko". Ja także nikogo na razie nie znam w „Krainie". Czuję się osamotniony. Może kiedyś zdecyduję się napisać do Ciebie.

„Szatynko z Gdańska 18". Może znam Ciebie z widzenia. Niedawno cały miesiąc spędziłem w Tczewie, będąc na ćwiczeniach.

„Chochliku". Podoba mi się szalenie Twoje foto. Czy odpiszesz mi, gdy prześlę Ci liścik? Ale odpowiedź musi być pewna, jak żelazo - beton.

Pozdrowienia dla młodziutkich „Krainianek", lubiących korespondencję".

JA DOŚLĘ

„Ariana". Masz już tę wytęsknioną moją sympatię, Droga Dziewczynko! A członkiem „Krainy" czuj się już także i to mocno i bezapelacyjnie!

Mam Ci dać adres „Szarej Niedoli"? Nie podaję adresów bez zezwolenia, ale podsunę Ci inny punkt wyjścia. Otóż napisz list do niej, zaadresuj go lekko ołówkiem (pseudonim) nalep 25 groszowy znaczek i przyślij mi ten list do redakcji, a ja już go doślę na miejsce. W ten sposób przesyła się korespondencję do członków „Rodzinki", jeżeli nie ma się właściwych adresów.

Czy „Moje Powieści" otrzymujesz już regularnie?

Komunikaty możesz wypisywać na osobnej kartce i to tylko po jednej stronie.

Spróbuj napisać do „Stefci", dalej do „Ari-Wu", „Zairy" — są to panienki młode i inteligentne i na pewno odpowiedzą na Twoje listy.

Pozdrawiam Cię i oczekuję następnego listu!

„Uran" — pozdrowienia z Wołynia! Dlaczego brak wiadomości, czy zrezygnowałeś?

„Wilniance" zasyła pozdrowienia koleżanka po fachu, może dostanę jakiś liścik? Proszę bardzo — adres do wiadomości w redakcji".

WIERZĘ!

„Ari - Wu". Miły jest Twój liścik, Dziecino, i na skutek niego z przyjemnością przyjmuję Cię do naszego grona.

Szukasz bratniej duszy? Wierzę, że znajdziesz ją w „Krainie".

Wierszyk Twój wręczyłam Wujkowi Januszowi — myślę, że ocena ukaże się wkrótce w „Teczce".

Pozdrawiam Cię bardzo serdecznie i życzę przyjemności w korespondencji!

PRAGNĘ SIĘ DOWIEDZIEĆ

„Stefcia i Lucia". U mnie wszystko dobrze, ale u Was, jakże się życie i związane z nim sprawy układają? Napiszcie mi to jak najszybciej, bo bardzo pragnę się dowiedzieć. Czy „Lucia" ma jeszcze zajęcie? Czy „Stefcia" również pracuje — no, wszystko macie mi opisać!

Życzę Wam moc pomyślności i czekam!

„Lucia" pozdrawia mile „Obserwatora I" i prosi o liścik.

Zaś „Stefcia" posyła następujące komunikaty:

„Halo! „Amerykaninie" podobasz mi się bo masz złoty humor. Może skrobniesz do mnie liścik, odpowiedź murowana.

„Samotny Agronom". Czy naprawdę jesteś samotnym? Jeśli tak, to napisz do mnie liścik, a odpowiem. Czekam!"

DLACZEGO?

„Królowa Gizella". Przemiła jesteś z tym jednaniem nowych „Krainianek", Kochana Dziewczynko! Ale sama ostatnimi czasy rzadko się odzywasz — dlaczego?

Naturalnie, że cieszy mnie, iż grono nasze stale się powiększa — miło jest pracować, gdy widzi się doraźny skutek tej pracy.

Lecz nie znaczy to bynajmniej, że tracę serce dla moich dawnych sympatyków, o, nie! Absolutnie nie!

Życzę Ci dużo szczęścia w ciągu całego nowego roku i niecierpliwie oczekuję listu od Ciebie!

„Samotny Chorzów I". Proszę o podanie nowego adresu, a postaram się sprawę wyświetlić — zgoda? Przepraszam i serdecznie pozdrawiam.

„Dyktatorowi" bardzo dziękuję za niespodziankę, zasyłając szczery uścisk dłoni.

„Elem nad Notecią". Dziękuję za pozdrowienia skierowane dla M. P. z L. — to ja. Również pozdrawiam. A może Pan napisze.

Dla „Wirryta" mam pozdrowienie od znajomej p. J. R. z B.

„Zrównoważony Jasiu". To zupełnie niezgodne z Pana pseudonimem. Dlaczego? Może Pan wytłumaczy.

Chętnie chciałabym nawiązać korespondencję. Może ktoś z tej dużej „Rodzinki" napisze pod niżej podanym adresem.

Okazicielka dowodu osobistego 1278 — Leszno 1. — a odpowiedź murowana.

ZROBISZ MI PRZYJEMNOŚĆ

„Biała Brzózka". Piszesz, że koniecznie pragniesz sprawić mi przyjemność i kombinujesz, jakby mi przesłać bukiet chryzantem, czy innych kwiatów. Otóż chwytam Cię za słowo i chcę tego bukietu! Ale będzie to bukiet w przenośni, złożony z kilku gałązek pogody duchowej, jednej do trzech radości z życia, jednej jedynącej wiary w ludzi i kilku jeszcze, na które złoży się przymus zwalczania głęboko w Twej duszy zakorzenionego pesymizmu, dalej lęku przed zwycięskim stawianiem czoła trudnościom i zgryzotom dnia codziennego oraz zatracenia umiejętności przeradzania każdego najmniejszego niepowodzenia w ogromną tragedię!

Sama mówisz, że „jesteś już taką pesymistką, iż byle co Cię zraża do ludzi i doprowadza do rozpaczy, jakkolwiek zdajesz sobie sprawę, że to błahostka". Gorzej, bo najmniejszą przykrość dusisz w sobie przez dobry tydzień i zatruwasz się z uporem, godnym lepszej sprawy.

A ja Ci mówię, że to musi się zmienić! Nie lubię niepotrzebnego cierpiętnictwa, które przystoi mazgajom, a nie dużej, rozgarniętej panience. Rozumiesz, kochana? A przyrzekasz poprawę? No, bo ja miewam czasami nieznośnie dobrą pamięć i potrafię przypomnieć moim pupilom to i owo z ich przyrzeczeń i w ogóle z ich życia!

Pozdrawiam serdecznie i przedrukowuję apel!

„Chciałabym, aby napisał do mnie ktoś ze wsi. Ludzi z miasta nie bardzo rozumiem, może jakiś „Krainiak", którego już wszyscy opuścili napisze do mnie — ja wprawdzie piszę nieciekawie, no, ale jakoś będę się starać!

Wszystkim młodziutkim „Krainiankom" i tym starszym, które już dawno są w „Krainie", zasyłam dużo serdeczności, zaś „Krainiakom" salutuję i proszę, aby który napisał. Muszę dodać, że jestem twardy orzech do zgryzienia — kto się odważy"?

TRZEBA CIĘ LUBIĆ!

„Młody las". Dobrze Cię poleciła nasza wspólna przyjaciółka, „Królowa Gizella" — lubię ją ogromnie i dzięki temu z miejsca i do Ciebie poczułam sympatię. Zresztą piszesz tak miło, że nie można Cię nie lubić!

Spodziewam się, że i „Krainiacy" szybko zaprzyjaźnią się z Tobą — ja ze swej strony radzę im to szczerze.

Pozdrawiam Cię i przekazuję Twoje serdeczności całej „Krainie".

ILE RADOŚCI!...

„Humorystka i Elem n. Notecią". Nie wyobrażacie sobie, Moi Drodzy, ile radości przyczyniliście mi oboje! Niech Wam Bóg zawsze błogosławi, a Nowy Rok uśmiechnie się wielkim, a niezłudnym losem!

Piszcie i pamiętajcie nadal o „Rodzince"!

DOBREJ ZABAWY!

„Samotna Rusałka". Prośbę Twoją wypełniłam, Kochanie, i zawsze chętnie Ci usłużę!

To, że obiecujesz często pisać, bardzo mi jest miłe.

Pozdrawiam Cię i życzę dobrej zabawy w Sylwestra!

SŁUSZNIE!

„Robinson Kruzoe". Słusznie, przyjęty został do naszego grona bez wpisowego, o ile wpisowym nazwać nie można miłego współżycia z całym gronem, którego się po Tobie spodziewamy. A to, że mieszkasz w Gdyni, lubisz sport i wycieczki morskie, może się nam jedynie podobać.

Życzę Panu miłej korespondencji i czekam na następny list!

ZAŁATWIŁAM

„Młody Rolnik". Sprawę administracyjną załatwiłam, a za słowa uznania dziękuję. Moc radości Ci życzę i zamieszczam komunikaty:

„Stella". Serdecznie dziękuję za liścik i pozdrawiam.

P. Mary z G. Dziękuję i ślę serdeczności! Może ktoś z kolegów po fachu skrobnie do mnie, odpowiedź pewna.

Całą „Rodzinkę" pozdrawiam i ślę ukłony".

INNY PSEUDONIM

„Smutna Tojtana". Wybierz sobie inny pseudonim, moja Złota, bo ten mi się zupełnie nie podoba. Jednakże w liście zaznacz pod jakim przyjęłam Cię do „Krainy", aby nie było nieporozumienia.

Nie wątpię, że „Krainiacy" napiszą do Ciebie — jesteś wszak taka szczera i naprawdę bardzo miła.

Życzę Ci moc radości w Sylwestra i czekam na następny list!

BĘDĄ NOWE PIEŚNI

„Indianka". Niech Ci się dobrze żyje wśród nas, Dziecino, tego Ci z serca życzę!

Sprawy administracyjne załatwione.

Nie wątpię, że „Krainiacy" Cię polubią, zwłaszcza, że nie masz prawie znajomych w Polsce.

Więc Niechże Nowy Rok będzie Ci nową cudną pieśnią w życiu!

PROSZĘ O ADRESY!

O nadesłanie adresów, celem dosłania zalegających w redakcji listów, proszeni są: „Czarownica z Łysej Góry", „Stem", „Zadumana Renata", „Cisieńka".

PRZYJEMNA WIADOMOŚĆ

„Ilar IV". Mam Panu przyjemną wiadomość do zakomunikowania w tym Nowym Roku — tę mianowicie, że nowelkę pt „Obowiązek" i wierszyk zaklasyfikowałam do druku. Tym razem temat jest interesujący, cieszy mnie postęp w wyborze tematów! Proszę nie ustawać w pracy — niech nowy rok 39-ty da w niej Panu dużo zadowolenia!

Komunikaty!

„Te-Em"! Monituję powtórnie i nie przestanę aż do skutku!

„Krainiacy" — proszę o litość w formie bodajże słówka! Pozatem uznanie za wiersze i serdeczne pozdrowienia!

PRZY DOBREJ WOLI...

„Wilnianka". Niech niniejsze będzie wymownym dowodem, że jednak nie zapomniałam o Kresach Wschodnich, ani tym mniej o ich przemiłej córze, małej „Wilniance". Swoją drogą, zdziwienie małego bobasa z pocztówki — zrobiło swoje!

No, jakże z twoją chandrą — czy wybielała, na wzór obfitych kresowych śniegów i stała się, jak one puszysta, miękka i bezbolesna?

I czy pogodziłaś się już z koniecznością bytowania w tej dziurze, gdzie — jak to określiłaś — diabeł dobranoc mówi?

Powiem Ci, że przy Twej dobrej woli ta „dziura" może się stać mniej nieznośna i nudna. Sama zresztą wiesz o tym dobrze. Fotografia przemiła — powędrowała do albumu.

Wujek Janusz poczuł się rozbrojony tym Twoim sentymentem na wesoło i posyła Ci przyjazne i również wesołe uśmiechy.

Napisz mi znowu taki długi, a jasny uśmiechami list — bardzo będę mu rada!

A teraz pa!

„Szyderco". Czy zawsze Pan szydzi i z czego. Świat tyle ma uroku, więcej optymizmu. Myślę, że tylko skrajny pesymista mógł obrać podobny pseudonim.

Ucałowania „Krainiankom" i pozdrowienia „Krainiakom". Czy jest jakaś pokrewna mi pochodzeniem dusza — z Wileńszczyzny — napiszcie proszę! Postaram się być miłą, w listach przynajmniej!"

ŚMIEJ SIĘ DUŻO, BYLE SERDECZNIE!

„Dziewczątko". Przyjmuję Cię do naszego grona, bo trudno było by mi nie przyjąć takiego zucha, co to cały długi list skomponował dowcipnie, a w dodatku wierszem. To, że ten wiersz mimo wszystko za słaby jest do przedruku, sprawia mi raczej przykrość, gdyż chętnie zamieściłabym go dla jego szampańskiego humoru i prawdziwie młodzieńczej beztroski.

Myślę, że porwiesz grono krainiackie i powiedziesz zwycięsko w tereny szumnej radości i śmiechu. A śmiech jasny, radośny jest wielkim czarodziejem i potrafi działać cuda w zgnębionych, skłonnych do pesymizmu duszach ludzkich.

Wiesz, proszę Cię, abyś zawarła kontakt korespondencyjny z „Białą Brzózką" — jej się przyda taka wesoła koleżanka!

W następnym liście załączą komunikaty, które nadeślesz mi już wypisane prozą. Zgoda? Zatem bywaj!

APELUJ!

„Czarnulka ze Świecia". Hm... najpierw ja długo czekałam na wiadomość od Ciebie, a później Ty na moją odpowiedź — w rezultacie jesteśmy skwitowane. Lecz chciej zrozumieć, że w przedłużonym moim milczeniu nie było złej woli, a tylko konieczność, wynikła z masy zalegających do załatwienia listów.

Nie mogę pojąć faktu, iż nie udało Ci się do tej pory znaleźć odpowiednio miłej współkorespondentki — przecież obecnie „Kraina" jest tak liczna, że to nie powinno sprawiać najmniejszego trudu. Mam Ci wskazać kogoś, z kim mogłabyś korespondować według własnej myśli itd. Ależ apeluj do wszystkich, a na pewno z tych, co się zgłoszą, wybierzesz sobie przyjaciół dobrych i szczerych.

Życzę Ci powodzenia, Kochana Dziewczynko i przechodzę do komunikatów:

„Zawiedziony". Zamilkłeś? — jestem zadowolona! —

Kochanej Lilce i Marci moc serdeczności i całusy.

Czy nie zechciałby napisać do mnie ktoś z Bydgoszczy, lub Grudziądza? Bardzo bym się ucieszyła, i na każdy list odpowiedź murowana.

Dla wszystkich „Krainianek" i „Krainiaków" milutkie pa!"

SZUKA SZCZEREJ ŻYCZLIWOŚCI...

„Niepoprawny Marzyciel". Pragnie Pan znaleźć w „Krainie" tę szczerość i życzliwość, jakiej nigdy nie mogłeś doszukać się wśród swego bezpośredniego otoczenia — nie wątpię, że ją rzeczywiście znajdziesz. Proszę tylko swoim zwyczajem zwracać się szczerze i miło do członków naszej „Rodzinki", a niewątpliwie odpłaci się ona Panu tą samą monetą.

Przekazuję „Krainiakom" Pana serdeczne słowa pozdrowień i prośbę o wymowną — liczbą listów — pamięć!

P. S. Podany pseudonim uzupełniłam przymiotnikiem „niepoprawny".

APELUJĘ DO WSZYSTKICH!

„Samotna Maruta". Bardzo mi przykro, że takie ciężkie przeżywałaś miesiące — to były prawdziwe ciosy i prawdziwy był Twój smutek. Rozumiem Cię najzupełniej i starać się będę dobrym słowem choć małą przynieść Ci ulgę.

„Krainiaków" proszę, aby zajęli się naszą drogą „Marutą", którą ciężko życie dotknęło. Zwłaszcza wszyscy dawni członkowie naszej „Rodzinki" winni przypomnieć sobie swą siostrzyczkę i postarać się dobrocią i sercem zastąpić jej serce rodzonej siostry, która odeszła od niej na zawsze.

Całuję Cię serdecznie, Dziecino i czekam na nowy list!

Koleżankę twoją bardzo chętnie przyjmę do „Krainy", lecz musi wpierw obrać sobie inny pseudonim — podobny już mamy.

„Zasyłam serdeczne pozdrowienia dla „Białej Uajali", „Maruty", „Blanki", „Dzinki", „Bajki", „Złotego Słoneczka" oraz wszystkich sympatyków „Krainy". I czekam na liściki!"



MATKO Z OSTREJ BRAMY

Matko Najświętszą, której w Ostrej Bramie
Jasne oblicze, taką łaską świeci,
Gdy ból ogromny dusze czasem złamie,
Stroskane dusze, Twoich biednych dzieci.

Gdy przerażeni burzliwym odmętem,
Im tobie westchnę znad groźnych fal morza,
Ty je olśniewasz łaski blaskiem świętym,
Świecisz wśród mroków, jako jasna zorza.

Oto skruszona u Stóp Twych o Pani,
Łzami zalane podnoszę oblicze.
O nie gardź! Nie gardź moimi prośbami —
I nie każ Matko odchodzić mi z niczym!

Dzisiaj przed Tobą głąb serca otworzę —
O wskaż mi matko krainy wieczyste.
Niech promień łaski, jasne światło, Boże,
Spłynie na pola i łany ojczyste!

Niechaj znad ziemi krwi znikną opary —
I niech złowrogi chrzęst zniknie oręża.
O wskaż ludzkości, promień świętej wiary!
Wskaż na Krzyż Syna, co wszystko zwycięża!

Niechaj się cierpień nie gromadzą cienie —
Miłości słońce pogodnie niech świeci.
Wyjednaj Matko łaskę przebaczenia
Dla wszystkich ludzi, Twych zbłąkanych dzieci!

Ty co z wyżyny Swojej Ostrej Bramy
Przenikasz wzrokiem biedne serca nasze...
Pod Twą obronę dziś się uciekamy.
Matko! ojczyste błogosław poddasze!

„Uśmiech Szatana".

NIE SKORZYSTAM

B. J. Gr. Erotyki Pani są skomponowane poprawnie, lecz ja z nich nie skorzystam z przyczyn zasadniczych.

Może obierze sobie Pani inne tematy do opiewania — na pewno przyjąłbym wierszyki Jej do przedruku.

Pozdrawiam Panią i czekam na ewentualną przesyłkę z dalszymi wierszami.

MALEŃKA UWAGA

„Uśmiech Szatana". Wiersze Pani są dość dobre i dają pełną rękojmię, że w przyszłości będzie pisała Pani piękne utwory poetyckie.

Do druku przeznaczam: „Skończona pieśń", „Przyjdź do mnie" „Matko z Ostrej Bramy", „Stokrotka i dziewczę". Wiersz — „Wilno jesienią" — odkładam do teczki redakcyjnej, aby go wydrukować w stosownej porze.

Na zakończenie maleńka uwaga: wszelkie utwory, przeznaczone do druku, pisze się zawsze po jednej stronie papieru!

Łączę dużo pozdrowień!

UCIECZKA

Daj rękę, daj rękę, Muzo —
Nim chlusną łez strumienie...
Pójdziemy, pójdziemy, pójdziemy
Pić sok gorący ziemi
Z „Krynicy Zapomnienia" —

Pójdziemy, pójdziemy same —
Wiosenne — lekkie — bose —
Nim pierś tęsknota przepali
Ujdziemy w zieloną ramę,
Piaszczystą, ciepłą szosą.

Od małych ludzkich zmartwień
(Ból głowy — zły obiad — zdrada)
Pójdziemy, gdzie ręce zapłata
Słoneczna kraina kwiatów —
Liściastą gawiedzią władać.

Przed męką codziennych skonów,
Od cudów zmartwychwstania —
Pójdziemy, pójdziemy,, pójdziemy
W błękitną toń ozonu —
W jedwabną gładź przystani —

Daj rękę — nie znikaj, Muzo!
Krok jeszcze — blada Nirwana — —
Pójdziemy, pójdziemy, pójdziemy
Z najwyższych progów ziemi
W zaświaty nienazwane — —

Halina Czarska.

MIŁOŚĆ

Miłość — to słodycz najsłodszych miodów —
gorycz — najbardziej gorzkich piołunów...
woń — przecudnych rajskich ogrodów —
i samobójczych — tragizm — całunów...

Miłość — narkotyk — opium — morfina
to kokaina — najgorszy nałóg...
— chwilka ekstazy lub chwilka szału —
potem ją całe życie przeklinasz.

Miłość — największa z sił wszystkich — siła!
przed nią się ugnie nawet i mocarz,
(tylem jej w życiu swym nabluźniła —
tylem naśniła o niej po nocach).

Miłość — to urok, przekleństwo, magnes,
to niebo — piekło, raj, czy nirwana...
słowa: „kochany — kocham — kochana"
któż tych słów w życiu swoim nie pragnie?!

Miłości! piękna — podła, czy święta!
przy tobie szaleć — przez ciebie konać...
Miłości! bywasz w życiu przeklęta — — —
Miłości — bywasz — błogosławiona...

„Jadwiga Limba".

CICHO — CZEMU?

Cicho — zaśnijcie serce i dusza we mnie,
Cicho — zamilczcie skargi, bo to daremne.
Czemu — w strzępy się rwiecie wszystkie uczucia,
Czemu — wczesna się budzi, niechęć do życia?

Czemu — na świecie nie mam kogoś bliskiego,
Czemu — radości nie ma tu dla mnie, czemu, dlaczego?
Cicho — a jednak wątłe drzemią wspomnienia,
Cicho — niech mgła żałości, nie rzuci cienia.

Cicho — niech tylko modły do nieba płyną.
Cicho — w Bogu nadzieje nie dadzą zginąć.
Czemu — a jednak czuję, że to daremne —
Czemu — już nawet wiara wygasła we mnie?

Czemu — sama zostałam, tutaj na świecie,
Czemu — o Boże dobry, przeciem Twe dziecię!
Cicho — matuś spoczywa tam w ciemnym grobie,
Cicho — będę szczęśliwa, ale przy Tobie!

„Wierzba na pustkowiu".

STARY PRZYJACIEL MA WYMAGANIĄ

„Blanka". Owszem, godzę się na Twój projekt — wiesz, o czym myślę — tylko to jeszcze nie w bieżącym numerze.

Proszę mi nie wpadać w czarne humory, Moja Przyjaciółko, bo ja się na nie nie godzę i gotów jestem walczyć z nimi z twardą pasją.

W nowym roku ma Pani stać się nową „Blanką" — jasną i radosną, jak poranek zimowy, słoneczny i lekko mroźny. Trzeba to przyrzec staremu przyjacielowi. Koniecznie trzeba!

Bała się Pani Gwiazdki — jakżeż ona wypadła? Na pewno słodko!

Wierszyki Pani ocenię później, na razie zamieszczę tylko komunikaty.

Proszę przyjąć moje serdeczne pozdrowienia i... odezwać się!

„Ira". Kto Pani, proszę zdradzić. Ciekawam bardzo! Wszystkim zainteresowanym ślę moje dobre życzenia, oraz wszystkie myśli radosne i te postrzępione smutkiem i bólem zimowych wieczorów!..."

ZBIERZ SIĘ W SOBIE!

„Kazimierz Junoszyc". Ależ ani mi w głowie jakieś tam urazy do Pana, Drogi Chłopcze! Z przyjemnością, jak zawsze, czytam Twoje listy i oceniam wiersze. W tej chwili mam dwa: „A gdy zatęsknisz" i „Gdybym"... Do druku przeznaczyłem zatytułowany „Gdybym..." Ale zaznaczyć muszę, że ostatnie wierszyki są jakoś mniej dobre. Zapewne mój młody Przyjaciel ma słuszność, że zachorował na lekkie lenistwo, a dlaczego, możesz mi to zdradzić? Z nowym rokiem przyjdą nowe siły — życzę tego!

GDYBYM MŁODY BYŁ

Kalinie poświęcam

Gdybym młody był, jak Ty,
To inaczej byłbym żył
Pełną piersią byłbym pił
Nektar młodych lat.

Gdybym młodszy był,
To bym marzył, to bym śnił
To bym szczęście chwycić chciał
I młodości przeżył szał.

Gdybym młody był, dziewczyno,
Nie myślałbym, że mi miną
Że ulecą bezpowrotnie —
Lata moje młode.

Młode lata uleciały
W przeszłość, w mroczną dal.
Po nich tylko mi pozostał
Smutek, cichy żal.

K. Junoszyc.

SKOŃCZONA PIEŚŃ

Skończona pieśń... umarły cicho echa —
Więcej się nawet szczęście ani śni.
— Gdzieś na lazurze słońce się uśmiecha —
A dla mnie... kirem powleczone dni!

Skończona pieśń... nic więcej, tylko tyle —
Odeszła gdzieś radości zwiewna mgła.
Za jeden dzień, za krótką szczęścia, chwilę —
Na zawsze serce rozżaleniem drga!

Skończona pieśń... Czemuż się tli nadzieja?
Że może jakiś zapomniany ton
Powróci znów i że się znów rozśmieje
Tak, jak radośnie się uśmiechał on.

Skończona pieśń... czemuż się łudzić jeszcze?
Że szczęście wróci, rozdzwoni się pieśń...
Że chociaż raz jej czarem się upieszczę...
Że spłynie znów w mogilną serca cieśń?!...

Za jeden blask, co zalśnił w moim życiu,
Mroki zazdrosna moja dola śle...
Skończona pieśń! Śmierć czuję w serca biciu!
Czemu mi żyć, gdy pieśń skończyła się!?

Czemu mi żyć? Dla kogo? Naco? Po co?
Najbielsze sny, przeszłości skryje pleśń...
I nigdy!... Nigdy już się nie rozzłocą,
— Niech umrę tak — jak kona serca pieśń!

St. Roslewska.

UŚMIECH POSYŁAM CI...

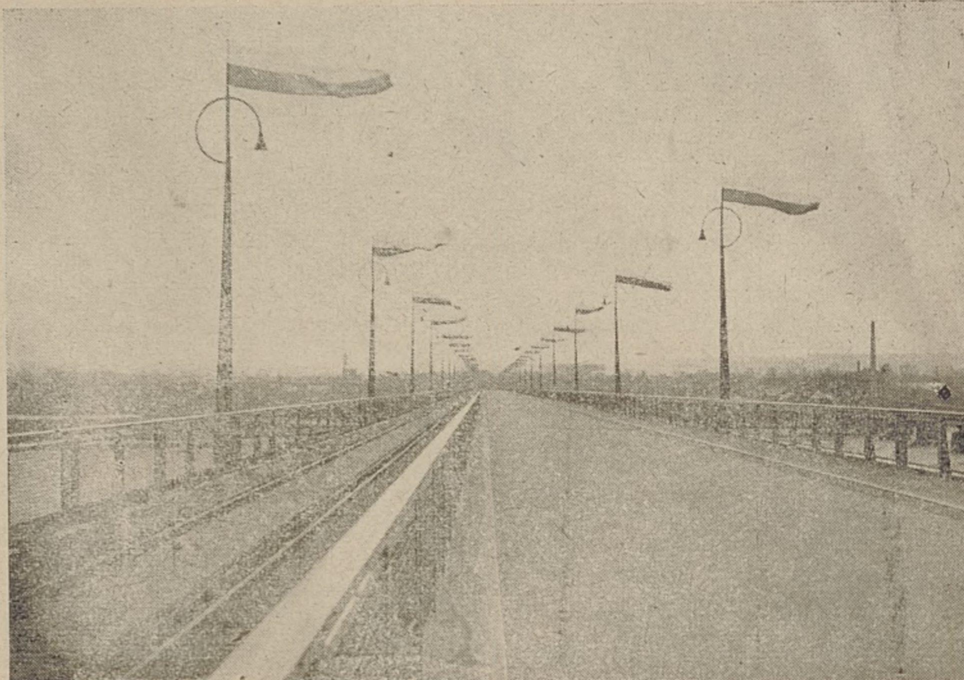
Uśmiech posyłam Ci, ukochany
I w sercu moim jest mi coraz jaśniej,
Szukam Cię wszędzie, drogi i nieznany
I śnię o Tobie kolorowe baśnie.

Często, gdy patrzę poprzez mgieł zasłony,
Wyciągam w próżnię moje biedne ręce...
Ty idziesz do mnie.. drogi, upragniony,
A ja już wtedy nie pragnę nic więcej.

I tylko uśmiech posyłam promienny,
Uśmiech, co całą duszę mą rozjaśnia —
Zbliża się wieczór... długi, cichy, senny...
I znów śnię cudne, kolorowe baśnie.

„Biały Wrzos".

Co za skandal?
Upił się naturalnie — okłamał ją pierwszy raz od osiemnastu lat! — zmyślił bajkę o posiedzeniu w „Café de la Paix" z kolegami z klubu!
Dlaczego tak się zaniepokoiła? Po co telefonowała do „Café" — po co telefonowała do posła Mareau? — po co telefonowała na policję?
Obraziła dyrektora Lafettal!
A poseł Vernon? Przypuszczalnie pił razem z posłem Vernon i Vernon czuł się zobowiązany zawiadomić ją o jego rychłym powrocie — tylko dlaczego nalegał na zawiadomienie dyrektora policji? Potem zaprzeczył — twierdził, że nie telefonował — nie, to jednak nie jest wszystko w porządku!
Coś w tej sprawie jest dziwnego — coś niepowiązanego!
Słyszała jeszcze siódmą — i wreszcie zdrzemnęła się.
Ale nie na długo!
Zbudziły ją ze snu jakieś krzyki — słowa „łotrze" i „puść, wariacie, moją brodę".
Zerwała się.
Świetny polityk chrapał dalej spokojnie — krzyki dochodziły ze sieni.
Szybko włożyła szlarfok i wybiegła do przedpokoju. Przerażona służąca drżała pod drzwiami.
— Co się tam dzieje?
— Tam się biją...
— Kto?
— Wariacie! czego pan chciał od mej brody? — dobiegło zapytanie zza drzwi.
— Bo — odrzekł zadyszany głos — co pan tu robi?
— Tak samo ja się mogę zapytać: co robi w tym spokojnym domu jakiś szaleniec, który chce mi oderwać moją naturalną brodę!
— Być może, że się pomyliłem — rzekł głos usprawiedliwiająco.
— Być może, że pan jest pomylony — rzekł ze złością głos drugi. — Będę miał temat do dobrej kroniki w „Paris-Midi".
— Pan jest reporterem?
— Tak. Nie podoba się to panu?
— Istotnie, niebardzo. Skąd się pan dowiedział o porwaniu posła de Ronet?
Służąca zrobiła wielkie oczy.
— To są dwaj wariaci — szepnęła.
Ale pani de Ronet słuchała pilnie.
— Skąd się pan dowiedział, że ja się dowiedziałem o porwaniu posła de Ronet?
— Ponieważ jest pan reporterem. Przychodzi pan po informacje. To jasne.
— Istotnie. Kim zaś pan jesteś, pominąwszy to, że jest pan wrogiem brodatych!
— Jestem Robert-Robert.
Posłowa de Ronet westchnęła z ulgą.
— Robert-Robert?
— Tak.
— Czy nienawiść do brodatych idzie u pana w parze z pańskimi zdolnościami detektywnymi?
— Przepraszam pana. Wytłumaczę to panu.
— No, myślę!
— Ale teraz muszę iść do posła de Ronet. Czy może mi pan powiedzieć —
— Przypuszczalnie mogę...
— Jak się pan dowiedział o porwaniu?
— Bardzo prosto. Przez telefon.
— Kto pana poinformował?



W Płocku oddano ostatnio do użytku publicznego wspaniały most na Wiśle.

— Poseł Mareau.
Detektyw zaśmiał się.
— Co pan widzi w tym śmiesznego?
— To nie był — ale mniejsza z tym! Zadzwonił.
Posłowa cofnęła się do salonu za niedomknięte drzwi.
— Otwórz — rzekła do służącej.
Z niemałym strachem służąca zdecydowała się na ten krok bohaterski, otworzyła drzwi i szybko wykonała serię bohaterskich kroków do kuchni.
— Panie Robert — rzekła zza drzwi posłowa — chce pan mówić z mężem?
— Tak jest — odrzekł detektyw.
— Pozostawiam panu sypialnię.
— A gdzie jest telefon?
— W pokoju męża — drzwi na prawo ze sypialni.
— Dziękuję.
— Panie! — zwrócił się do reportera panie „Paris-Midi" —
— Refoult — rzekł dziennikarz.
— Panie Refoult, obecność pańska może mi przeszkadzać —
— Poczekam, aż pan wyjdzie.
— Dobrze. Rozumie pan —
— Tak, rozumiem.
— Tylko proszę zapomnieć o tej brodzie — ja to panu wytłumaczę...
— Zgoda!
Reporter wyszedł do sieni.
Detektyw klął ze złością. Wchodząc w rue Clotilde, ujrzał wpadającego do bramy Nr. 5 mężczyznę z długą, czarną brodą! Naturalnie, pierwszym jego odruchem było rzucić się za nim i przyłapać go przy drzwiach posła de Ronet. Drugim jego odruchem było zerwać mu brodę — sztuczną niewątpliwie, ale —
Broda była naturalna — i reporter był naturalny — detektyw przypomniał sobie nawet, że gdzieś, kiedyś pokazano mu najzdolniejszego reportera Paryża, Refoult z długą, czarną brodą.
Ośmieszył się!
To było przykre!
Ale kto zawiadomił reportera? Komu zależało na tym, by wiadomość o porwaniu dostała się do prasy?
Wszedł do sypialni.
Poseł spał.
Detektyw zbudził go silnym szarpnięciem.
— Co to? Kto to?
Poseł usiadł na łóżku i wpatrzył się w detektywa. Robert-Robert ucieszył się: poseł był już zupełnie trzeźwy.
— Jestem detektyw Robert-Robert.
— Bardzo mi przyjemnie — odrzekł poseł — ale nie rozu —
— Zaraz pan poseł zrozumie. Wczoraj o siódmej wieczór zatelefonował po pana —
Poseł de Ronet uderzył się w czoło.
— Panie! co to było? Pan w tej sprawie? Naturalnie! Ja jestem u siebie, prawda?
— Tak. Porwano pana.
— Tak, tak...
— Przed domem czekało auto, posłane rzekomo przez —
— Przez Mareau, tak... Szofer miał dużą, czarną brodę — i mężczyzna siedzący wewnątrz miał taką samą... Gdy się chciałem wyrwać i krzyczeć o pomoc, zarzucił mi na twarz coś miękkiego — o dziwnym zapachu — i —
— I?
— I potem nic nie pamiętam.
Detektyw rzekł poważnie:
— Panie pośle! Musi pan sobie coś przypomnieć! Od tego zależy wszystko!
Poseł objął głowę rękami.
— Hm — mruknął po chwili — szedłem po ciemnych schodach —
— Więc! więc? — ucieszył się detektyw.
— Ktoś mnie podtrzymał — potem żona i ktoś jeszcze —
— Ach, to nie o to chodzi! — zawołał zawiedziony detektyw. — Co było przedtem?
Po chwili odrzekł poseł:
— Nic nie pamiętam...
— Nie widział pan nic?
— Nic...
— Uśpili pana... Ale czuł pan coś...
— Nic...
— Więc może doszło coś do pańskiej świadomości przez słuch?
Poseł odrzekł:
— Nic...

Ciąg dalszy w nast. numerze.

MUNIA TOLINA

6)

Dusze na manowcach

POWIEŚĆ

Obraz Heleny nie odstępował go, ciągle widział jej szyderczy uśmiech, jej pogardliwe ironiczne spojrzenie, kiedy przyznała się do swojej niesłychanej przewrotności, jej obecny stan poniżenia, smutek, nie łączył się w jej pojęciu z osobowością tej oziębłej opanowanej Heleny, którą znał przedtem. Kiedy ją widział wtedy stawał wobec faktu nieszczęścia i wtedy odczuwał litość, lecz kiedy zostawał sam, zapomniał o tym, że jest teraz tak chora i doznawał tylko palącej, niweczącej inne uczucia, nienawiści.

Wtedy wyłonił się pewien pomysł, myśl na razie niejasna, nie mająca wyraźnych kształtów, zaczęła przybierać zarysy coraz to realniejsze.

Z początku odpędzał od siebie to, jak coś strasznego, potwornego, nie chciał o tym myśleć z całą przytomnością umysłu, lecz raz zrodzone pragnienie takiego czynu powracało znowu i znowu nasuwając ciągle nowe spostrzeżenia, rozważania, tłumaczenia — trzeba tylko o tym pomyśleć spokojniej, a może nie wyda się to tak straszne, potworne?

Może pewne czyny, które dotąd w pojęciu ludzkiej moralności są zbrodniczymi, godnymi bezwzględnego potępienia, w istocie nie zasługują na klasyfikację czynów karygodnych, może inna bardziej postępowa etyka znalazłaby dla nich usprawiedliwienie, czy może etyka jest niezmienna w swoim pojęciu i co było przestępstwem przed wiekami i nadal pozostanie przestępstwem?

Nie, są pewne wyjątkowe, odrębne wypadki, które nie można uogólniać!

Wreszcie ten pomysł przybrał kształt tak rzeczywisty i namacalny, że Andrzej przestał się wahać i zaczął o tym myśleć zupełnie świadomie: Jeżeli będzie dawać Helenie w małych, bardzo małych dawkach „Impenet" za dwa tygodnie Helena umrze, zaśnie na zawsze cicho, bez bólu, a nikt nigdy się nie dowie dlaczego umarła, będzie jej stopniowo ubywało sił, więc będzie można sądzić, że po prostu zgasła z tęsknoty za życiem, że nie wytrzymała tego bezwładu leżenia.

Czyż będzie to taka zbrodnia z jego strony? Wie dobrze, że Helena jest nieuleczalnie chora i będzie umierała latami, a Andrzej chce żyć, cieszyć się życiem, pragnie szczęścia, miłości...

Czy nie lepsze to, niż brutalnie rzucić jej prawdę w twarz?

A tak Helena nic się nie domyśli, był przecie dla niej tak dobry cały ten rok, odkąd leży chora, nigdy jej nie dał poznać po sobie, jakim ciężarem jest dla niego jej obecność, umrze przekonana, że litość zabiła w nim nienawiść, żal do niej zato, że wyśmiała jego uczucia, nie, nie ma sił już dłużej grać tę komedię i bardziej miłosiernie Helenę zabić, niż dać jej poznać jakim udręczeniem jest dla niego...

Helena coraz więcej przychodziła do przekonania, że śmierć jest dla niej jedynym wybawieniem — kocha Andrzeja. — Gdyby inna kobieta została jego żoną nie przeżyje tego, a przecież nie ma prawa trwać tak długo przy nim, Andrzej jej nie kocha, lituje się tylko nad jej niedolą, nie, nie ma prawa nadużywać jego wspaniałomyślności. Andrzej jest tak dobry, cierpliwy, jednak największa cierpliwość może się wyczerpać. Wszystko ma swoje granice, poświęcenie nie może posuwać się tak daleko a wtedy może Andrzej wyrazi jej swoją niechęć, nawet może nienawiść, nie powinna czekać, aż to nadejdzie.

A tak, dobrze jest teraz, Andrzej jest dla niej tak tkliwy, uważający, chciałaby żyć tak długo, nie, nie ma prawa pragnąć życia, winna pragnąć śmierci i wołać — przyjdź, przyjdź!

Po długich wahaniach i rozmyślaniach, Andrzej wreszcie postanowił, że otruje Helenę, i kiedy już powziął to postanowienie, wydało mu się to zupełnie słuszne i niezbrodnicze, że tak postąpi. Od razu uzyskał spokój wewnętrzny, jasność rozumowania — tak już dawno można było uczynić, zamiast się dręczyć, śmiałym, zdecydowanym czynem można rozwikłać ciężką sytuację — Helena umrze w przekonaniu, że Andrzej nie ma nic przeciwko niej, a Andrzej i Anna będą szczęśliwi — a on jeszcze się waha.

Jest to wprost jego obowiązkiem, skoro w jego mocy leży to, aby wszystko naprawić — przecież Helena umrze śmiercią łagodną, przestanie się dręczyć, a tak przecie może chorować latami, latami może leżeć bezwładna, niby żywa, lecz niezdolna do przyjęcia radości życia w pełni. Zresztą, Andrzej jej nie kocha; nie mówi jej tego teraz, ale może jego powściągliwość wyczerpie się nagle i wtedy, Bóg wie, do jakich scen dojść może. Nie ręczy za siebie, nie, stokroć lepiej zapobiec tym przykrym możliwościom, nie dopuścić do wypowiedzeń, może prawdziwych, ale jakże okrutnych.

I wtedy systematycznie z rozważną pewnością, już bez wahań, i samousprawiedliwień, rozpoczął Andrzej do lekarstwa, które zażywała Helena, dolewać dokładnie obliczoną ilość „Impenet'u".

— Wypij to Lenuś — mówił co dzień z rana łagodnym głosem.

Patrzyła cudnymi, niebieskimi oczyma i wypijała pokornie.

Andrzej śledził z trwogą i zainteresowaniem wpływ „Impenet'u". Chyba, że się nie omylił w swoich obliczeniach? Prawda, nie doświadczył jeszcze jak reaguje organizm ludzki na ten narkotyk, ale doświadczenia były tak drobiazgowe, dokładne, że nie mógł się omylić.

Tymczasem już na trzeci dzień, od daty pierwszego połknięcia „Impenet'u" Helena była tak słaba, że przywołani przez Andrzeja koledzy-lekarze byli zdumieni takim raptownym zanikiem sił, a Andrzej zaniepokoił się poważnie; przecież według jego obliczeń to osłabienie miało nastąpić dopiero na siódmy dzień.

Upadek sił wzrastał ciągle, stosowano różne zastrzyki, środki wzmacniające; Andrzej pozwalał na to wszystko, bo wiedział, że „Impenet" wyjdzie zwycięsko z tej walki. Z całą świadomością i opanowaniem odgrywał komedię ratowania Heleny, coraz więcej utrwalając się w przekonaniu, że czyn jego jest sprawiedliwy i nie zasługuje na potępienie.

Na szósty dzień Helena była bardzo już słaba — serce ledwo biło, temperatura spadła niżej normalnej, a Andrzej odczuł wtedy znowu niepokój, że wszystko dzieje się nie tak, jak on przewidział i obliczył.

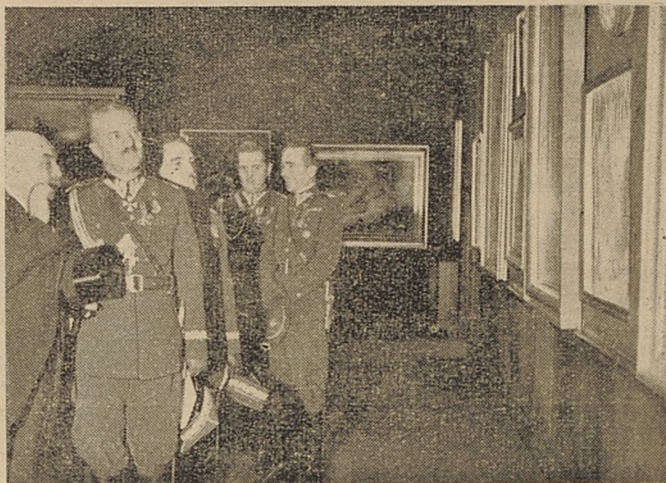
Dokładnie na siódmy dzień od daty pierwszego zażycia trującego narkotyku, Helena umarła.

Umarła wieczorem. Już od rana Andrzej zauważył na jej twarzy oznaki zbliżającej się śmierci, owe tajemnicze, ledwo uchwytne cienie, nakładające na twarz umierającego pieczęć cichego smutku i odosobnienia, wyodrębnienia się już naprzód ze świata żyjących.

Andrzej bardzo dobrze rozpoznawał i przeczuwał te nieraz niewidoczne dla oka innych, zapowiedzi nieuniknionego odejścia: człowiek, mający umrzeć, jakby zapada się w głąb samego siebie, robi się taki cichy, mały, oczy nabierają wyrazu jakiegoś przyczajenia, umierający jakby nasłuchuje czegoś, co ma przyjść gdzieś z oddali i patrzy zaciekawiony tam, w ową nieznaną dal, obojętny już i nieczuły na wszystko inne, duchem już odszedł, choć ciałem przebywa jeszcze tu.....

Właśnie i w Helenie Andrzej już od rana tego dnia stwierdził te wszystkie symptomy i odczuł straszliwą trwogę i strach niepojęty, kiedy spojrzała na niego dalekimi, po za wszystko patrzącymi oczyma; jednakże nalał spokojnie, jak zawsze, dziesięć kropel „Impenetu" do lekarstwa i podniósł do ust chorej.

— Jestem dziś strasznie słaba.



Gen. Głuchowski zwiedza wystawę obrazów w Zachęcie z okazji dorocznego wernisażu.

— Co mówisz Lenuś, nachylił się do niej zaniepokojony, mówiła już tak cichutko

— Mówię, że dziś chyba umrę, zupełnie bez sił jestem.

— Nie mów tak żoneczko, nie mów tak, złotowłosa Lenko. Usiadł na łóżku i przytulił twarz, do jej jasnych, pachnących włosów.

Dotknęła przezroczystą ręką jego głowy.

— To nic, że odchodzę, nie smuć się, bądź szczęśliwy.

A Andrzej doznał niewypowiedzianego bólu; chciałby zatrzymać czas, chciałby wykreślić te przykre chwile z życia, kiedy dowiedział się o zdradach i kłamstwach żony i powrócić do dni, kiedy zaczął kochać Helenę, znowu doświadczyć udręczeń i radości, jakie przeżył w tym miłowaniu.

— Lenuś, Lenuś moja, nie mów o śmierci.

Nie, nie powinna umrzeć, Andrzej chce żeby Helena żyła, lecz sam nie wiedział dobrze czy pragnie, żeby w ogóle żyła, czy żeby umarła za tydzień, co potwierdziło by jego obliczenia i zapewne to ostatnie pragnienie było silniejsze....

I czując w głębi serca niepokój i trwogę, może i ciężar winy, starał się osłodzić Helenie przedśmiertne chwile. Nie odstępował jej, był tak dobry i czuły, że Helena umarła szczęśliwa, spokojna w jego ramionach, a ostatnie spojrzenie jej oczu, zwrócone na niego, było tak pełne miłości, że Andrzej drgnął poruszony. Czyżby miał w przyszłości pokutować za swój czyn, szarpiąc się z sumieniem?

Lecz kiedy skończyły się wszystkie obrzędy pogrzebowe i Helena spoczęła w ziemi, Andrzej nie odczuwał już tęsknoty. Nie żałował tego, że tak uczynił, i znowu powrócił do swego poprzedniego przekonania, iż postąpił słusznie i sprawiedliwie, a tylko absorbowało jego umysł i wzbudzało w nim niepokój to, że Helena umarła po tygodniu, a nie po dwóch, jak on dokładnie i niezawodnie obliczył.

Wziął się tedy z gorączkową, niezdrową ciekawością do prób i doświadczeń, pragnąc koniecznie dojść, dlaczego nie stało się tak, jak przewidywał i w czym był błąd.

Pracował w domowym laboratorium po nocach. Często powracał myślą do dnia śmierci Heleny i wtedy podwajał swoją gorliwość w pracy nad doświadczeniami bo zdawało mu się, że jeżeli znajdzie przyczynę, dlaczego Helena umarła po tygodniu, a nie po dwóch, jeżeli dowie się, iż była widocznie i jakaś inna przyczyna śmierci, wtedy nie będzie przypominał sobie ostatniego spojrzenia oczu zmarłej.

ODKRYCIE

W parę miesięcy po śmierci Heleny Andrzej poślubił Annę. Uzyskał upragnione szczęście, do którego dążył tak uporczywie, że nawet nie zawahał się przed zbrodnią. Lecz nowa miłość nie przyniosła takiego ukojenia duchowego, o jakim marzył, bo ciągle powracał niespokojną i trwożną myślą do zagadnienia zbyt wczesnej śmierci Heleny.

I na skutek tych niekończących się ciągłych rozmyślań, oraz męczącej pracy laboratoryjnej, poświęconej również tym dręczącym zapytaniom, stał się rozdrażniony, nerwowy, często niepanujący nad sobą.

Annę dziwiła i martwiła ta nerwowość i nieopanowanie Andrzeja; poznała go przedtem przy pracy szpitalnej, jako człowieka niezwykle opanowanego, zrównoważonego a jednocześnie dobrego, a tu raptem w domowym pożyciu okazał się taki porywczy, niedbały, ciągle pochłonięty jakimiś tajemniczymi, nieznanymi jej myślami.



Długi rząd zawodników biorących udział w turnieju hokejowym czterech miast (Berlin — Wiedeń — Kraków — Katowice) w Katowicach.

Starała się być cicha, posłuszna, uważająca na każdy jego krok, zgadująca każde jego najmniejsze pragnienie. Przypuszczała, że widocznie ostatnie przeżycia, długotrwała choroba Heleny i jej śmierć, tak wpłynęły na niego. Stan przejściowy i spokojne życie bez duchowych wstrząśnień znowu unormuje jego charakter, a jej zadaniem jest ulżyć mu w ciężkich chwilach i otoczyć troskliwością.

Zajęła się też czule „synkiem" Karola, zastanawiając się często nad dziwnym losem tego dziecka: nie wiadomo czyje było, a w przyszłości będzie grało rolę „Kellera". Zresztą dzieciak był ładny i mądry. Helena starannie wybrała sobie syna z przytułku.

I Anna nie odczuwała tego wyśnionego szczęścia o jakim marzyła, że zazna w małżeństwie z Andrzejem, bo było jej przykro i tęskno na myśl, że uzyskała owe szczęście dzięki śmierci Heleny. Wolała, żeby przyszło inną drogą.

Kiedy Helena żyła jeszcze zdarzyło się raz, że Anna usługiwała jej parę dni i była wówczas prawdziwie wzruszona łagodnością i dobrocią chorej, podziwiała jej uduchowioną cierpieniem piękność, podziwiała oczy, które nabrały innego wyrazu i były teraz tak smutne. Anna współczuła szczerze Helenie i pomyślała, że widocznie zmieniła się jej dusza, skoro tyle miłości promieniuje z jej pięknych oczu i skoro wykazała w chorobie tyle cierpliwości. Podzieliła się wtedy swoimi spostrzeżeniami z Andrzejem, a on odrzekł:

— Nie, dziecko, mylisz się, to jest natura wyjątkowo twarda i nieustępliwa, nic jej złamać nie zdoła.

Bo i rzeczywiście, Andrzej nie pomyślał wówczas, iż może Anna ma rację, a przypisał te przypuszczenia jej dziecięcej naiwności i tkliwości.

Szympans, nazwany Rumbo, przybył z dalekiej Afryki pięć lat temu do Ustronia i od razu przez Karola został przeznaczony do doświadczeń nad rakiem, który mu zaszczepiono. Nowotwór rozwinął się i dojrzał, a wtedy Karol po zastosowaniu leczenia radem, kiedy oznaki raka znikły całkowicie, zastrzyknął jeszcze niedawno wynalezione serum, celem uniknięcia prawdopodobnego nawrotu. I odtąd wyleczony Rumbo zamieszkał w Ustroniu, badany stale i obserwowany przez Karola. Po jego śmierci opiekę i obserwację nad szympansem przejął Andrzej, który w notatkach brata znalazł szczegółowy opis choroby i sposób leczenia małpy. Cztery lata Rumbo był zdrowy, ale w ostatnim czasie Andrzej stwierdził, że straszna choroba powróciła ze zdwojoną siłą i biedny Rumbo został posadzony w obszernej, wygodnej klatce, i umieszczony na stałe w laboratorium dla ścisłej i dokładnej obserwacji.

Apatyczny i zgnębiony, bez żadnego zainteresowania przyglądał się wielkiej pracowni, nie patrzył ani na króliki, ani na żmije, umieszczone pod szklannymi kloszami i ożywiał się tylko wtedy, kiedy wchodził Andrzej, bo Andrzej przypominał mu kogoś. Z mgły niejasnych zwierzęcych wspomnień, wyłaniała się postać Karola. O, tamten był lepszy, weselszy, myślał Rumbo swym małpim myśleniem, przychodził do Rumba zawsze taki miły, przyjemny i mówił: „Dzień dobry, Rumbo, jak się masz, chłopcze?" i podawał rękę, a zmyślny szympans wtedy z wielką powagą wyciągał swoją łapę.

A od pewnego czasu zaczął przychodzić ktoś inny, bardzo podobny do tamtego, ale inny, z początku też był wesoły, przekomarzał się z Rumbo, lecz teraz stał się wprost niemożliwy — chodzi po pracowni zirytowany, wprost nie do pojęcia. Na biednego szympansa, ani spojrzy. Stoi pochylony nad stołem, coś tam nalewa, mierzy, rachuje i szepce, czasami zrywa się przerażony, targa swoją piękną czuprynę, łamie ręce i woła „i znowu nic nie wiem, znowu". Tak, przecież Rumbo trochę rozumie ten śmieszny ludzki język......

Czasami wyciąga z klatek króliki, coś im robi zapewne złego i króliki masami zni-



Sezon narciarski rozpoczęty.

kają z pracowni, potem zjawiają się nowe i tak ciągle.

A raz, o zgrozo, człowiek ten przyprowadził dwie zabawne, młode małpeczki, kłuł je przez dużo dni długą igłą, aż potem wreszcie, Rumbo to dobrze pamięta, leżały czarne i skurczone na blacie kamiennego stołu, a człowiek stał pochylony nad nimi i szeptał: „Niczego się nie dowiedziałem".

Raz zdarzyło się, że Rumbo zapomniał o swojej apatii i chorobliwym zgnębieniu, i przypomniawszy dawne, beztroskie igraszki, zaczął naśladować szybkie, nerwowe ruchy Andrzeja, a Andrzej zwrócił wtedy na niego uwagę. Dawniej nie pomyślał, że Helena była słaba, chora, dlatego może umarła wcześniej, niż on wyrachował, a on stale do swoich doświadczeń używał zdrowych zwierząt, może w tym kryła się zagadka przedwczesnej śmierci, a jeżeli użyje do doświadczeń chorego szympansa, wtedy chyba rozwiąże dręczące go zagadnienie?

I teraz Rumbo wraz ze smaczną, słodką wodą zaczął dostawać co dzień dziesięć kropel „Impenet'u".

Po czterech dniach wpływ tego narkotyku niczym się jeszcze nie ujawnił, szympans nie osłabł bardziej, niż przedtem i Andrzej już znowu wątpił, że wreszcie uda się mu wykryć na czym polegała omyłka jego obliczeń i przewidywań.

Pod wieczór piątego dnia Andrzej przekonał się, że cały sporządzony zapas „Impenet'u" został rozchodowany. Wszak w bardzo dużych ilościach używał go w ostatnim czasie, i wtedy przypomniał sobie, że ma jeszcze cztery gotowe próbówki tego płynu schowane w dawnym pokoju Heleny, w szkatułce, w szafie. Szafy nie otwierano bardzo dawno, a klucz Andrzej nosił przy sobie.

Dawno już nie był w tym pokoju — nic tu nie ruszano, wyniesiono tylko łóżko; szafa stała, jak i dawniej przy oknie. Andrzej otworzył szafę i wyjął szkatułkę. Pod nią leżała chusteczka, wziął ze zdziwieniem tę koronkową szmatkę, z wyhaftowanymi inicjałami „HK". Wydzielała dotąd zapach mocnych, ulubionych przez Helenę perfum. Skąd się tu wzięła?

A w szkatułce były trzy próbówki, nie cztery, jak Andrzej dobrze pamiętał, bo nawet miał zapisane w notatniku, że dnia 19. 7. 19... r. schował cztery gotowe próbówki „Impenet'u" w szafie, w tym pokoju, a od tamtego dnia szafy nie otwierał. Klucz zawsze nosił przy sobie...

Więc to znaczy, że może..... Usiadł ciężko w fotelu przy oknie, zgnębiony i oszołomiony przypuszczeniem, że..... nie, to nie-podobieństwo.

Jakieś strzępki myśli, wspomnień, tłoczyły się w przerażonym mózgu... o zaraz, zaraz, trzeba tylko przypomnieć sobie wszystko i będzie wiedział, z pewnością będzie wiedział. Żyli wtedy ze sobą jeszcze w najlepszej zgodzie, oprowadzał ją po laboratorium, pokazywał i tłumaczył wyniki różnych doświadczeń, a między innymi powiedział jej o „Impenecie": „Tobie pierwszej mówię o tym doskonałym narkotyku, jeszcze go nie stosowałem przy operacjach, ale wypróbowałem dokładnie na zwierzętach". Tak, dobrze pamięta, że właśnie tak powiedział, i jeszcze, że „Impenet" przyjmowany wewnątrz w postaci płynu po dziesięć kropli dziennie, uśmierca najzdrowsze zwierzęta po czternastu dniach, a zapewne taki sam skutek wywrze i na człowieku; dodał jeszcze, że w szafie, w pokoju Heleny, schował cztery gotowe próbówki tego płynu. „Masz pod swoją opieką mój najpierwszy wynalazek" — mówił wtedy. Zaraz, trzeba jeszcze przypomnieć niektóre zdarzenia, powiązać je w całość, a wtedy wszystko stanie się jasne....

W pokoju były dwa okna. Helena zawsze siedziała przy oknie bliższym, od drzwi, a raz kiedyś poprosiła, aby fotel postawiono przy drugim oknie, gdzie tuż obok stała szafa, odtąd tu został. Ile razy w dzień Andrzej wszedł do pokoju, siedziała zamyślona o czymś głęboko...

„O czym tak dumasz Lenuś?" — mawiał wtedy do niej.

A kiedyś, o tak dobrze to pamięta, było już późno, godzina jedenasta wieczór, a Helena jeszcze nie leżała w łóżku, tylko spoczywała przy oknie. Andrzej zaniepokoił się wtenczas — „dlaczego nie śpisz jeszcze, już trzeba położyć się"? I chciał zawołać pielęgniarkę — „nie, nie chcę, pozwól mi jeszcze patrzeć na gwiazdy, zawołam potem Zofię, pragnę teraz pobyć sama". Pocałował ją wtedy w przezroczysty policzek i wyszedł. Dziś na wspomnienie o tamtym wieczorze, sercem jego ścisnął taki żal, że aż doznał bólu fizycznego. Nie, nie można w ten sposób dochodzić do wniosku, musi wszystko przypomnieć po porządku...

Raz Helena spytała „No cóż, Andrzeju, jakże twoje prace nad „Impenetem?". Zdziwił się wtenczas bardzo.

„Pamiętasz tak dobrze tę nazwę?"

„Tak, — odpowiedziała — interesuje mnie to, bo pomyśl tylko, jakiż to wyborny narkotyk wynalazłeś — chloroform, eter, żadny z tych mu nie dorówna".

„Lecz czy pamiętasz, że jest to zarazem bardzo silna trucizna?"

Zamyśliła się.

„Przecież każdy narkotyk, każde lekarstwo jest trucizną, ale pytałam cię jak posunęły się prace nad „Impenetem?".

Pytała go, jak się posuwają jego prace nad tym narkotykiem, a w nim akurat wtedy zrodził się pierwszy, jeszcze niewyraźny pomysł zbrodni. Cóż mógł jej odpowiedzieć?

„Już wkrótce zastosuję „Impenet" przy operacji, na zwierzętach już go wypróbowałem dokładnie, potwierdza się to wszystko, co mówiłem ci przedtem".

„Tak, przypominam sobie".

Jakże wtenczas wcale nie zastanawiał się nad tym, że to ją tak interesuje.

A jeszcze znowu... raz zauważyła, że ma rozerwany rękaw marynarki — pozwól zaszyję ci — na cóż masz się męczyć, nałożę po prostu inne ubranie. Ale uparła się, że koniecznie chce zaszyć ten rozdarty rękaw i musiał zdjąć marynarkę. Nagle wezwano go do szpitala, nałożył drugie ubranie i wyszedł z domu, zostawiając tamte u Heleny.

Ciąg dalszy w nast. numerze.

RAJ KOBIET

Kurs robót siatkowych

Narożniki na bieliźnie pościelowej są zawsze bardzo dekoratywne. Podajemy więc dwa motywy bardzo oryginalne, bo wycinane w zęby. Jak Szan. Czytelniczki zapewne się zorientują, można odpadające trójkąty użyć na mniejsze motywy, które dadzą się zastosować na różne sposoby; jeden z nich podajemy na rycinie.

Na poduszkach i wyłogach kołdry podkreślamy jeszcze linię mereżką. Jednocześnie podajemy dwa nowe ściegi do wypełniania tła, sznureczkowy zastosowany ukośnie, ryc. 27, a służący na naszym trójkącie do ozdobienia oczek w szlaku otaczającym wzór. Inne ściegi użyte — to cerowanie, które tworzy liście i łodygi, oraz gęste cerowanie wypełniające kontury kwiatów, środek zaś kwiatu wypełnia ścieg festonowy, ryc. 28. Ten sam ścieg służy również do wypełniania narożnego motywu na małym trójkącie.

Na specjalne życzenie jednej z Czytelniczek podajemy po raz drugi sposób wykrawania, umacniania czyli podwlekania oraz obrzucania zębów na siatce. Obrzuca się je ściegiem chwytanym.

K. Kulczycka.

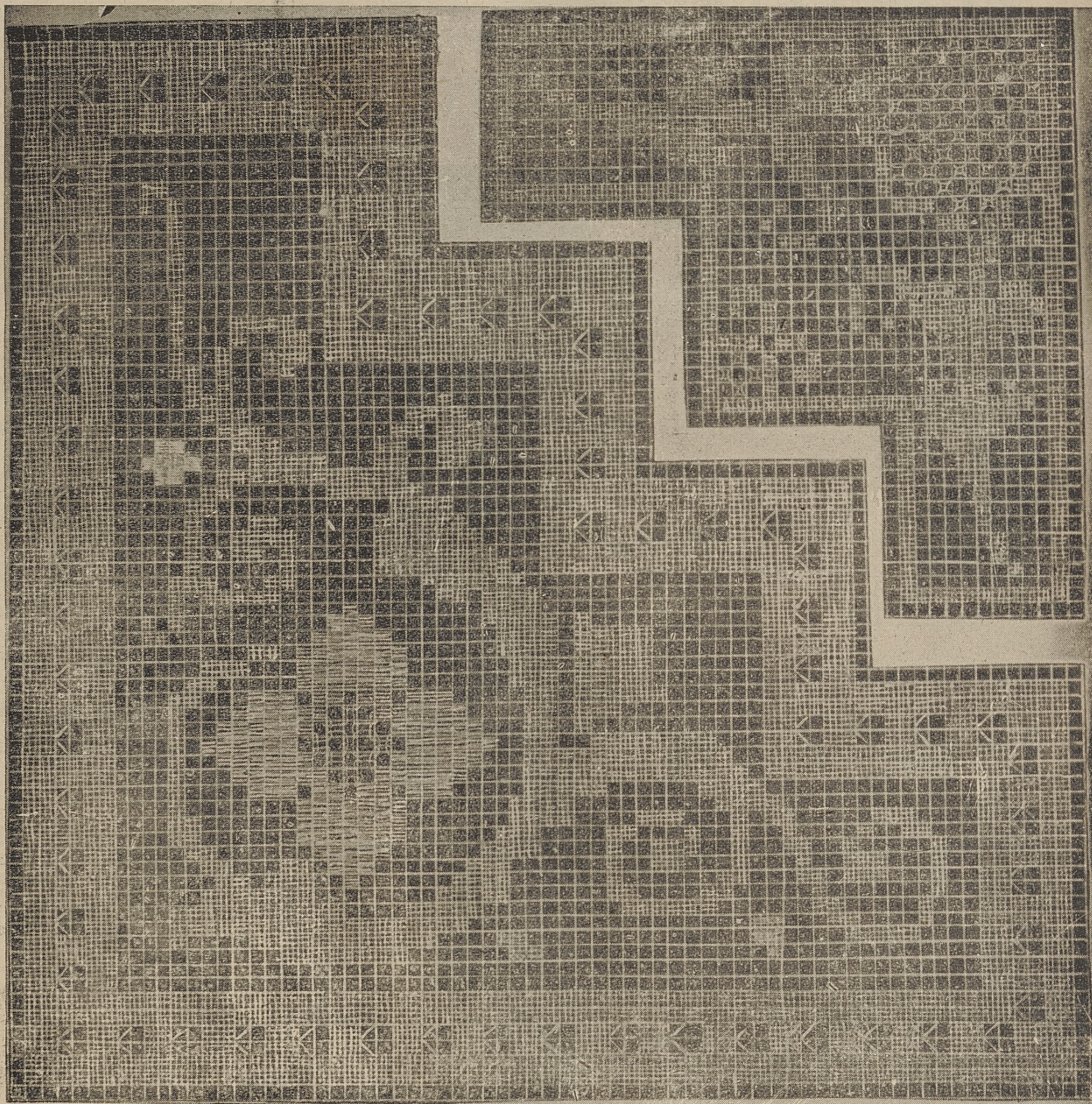
(Dalsze dwie ilustracje do niniejszego artykułu zamieszczone są na następnej stronie.)

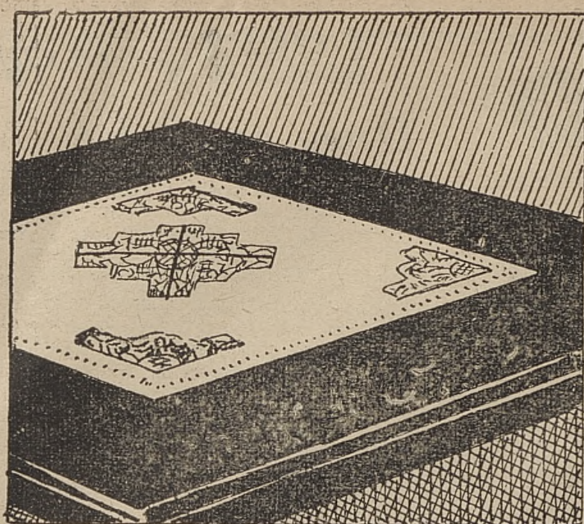
DOBRA gospodyni

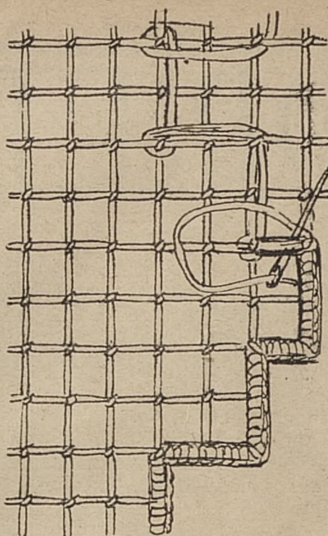
Dania amatorskie

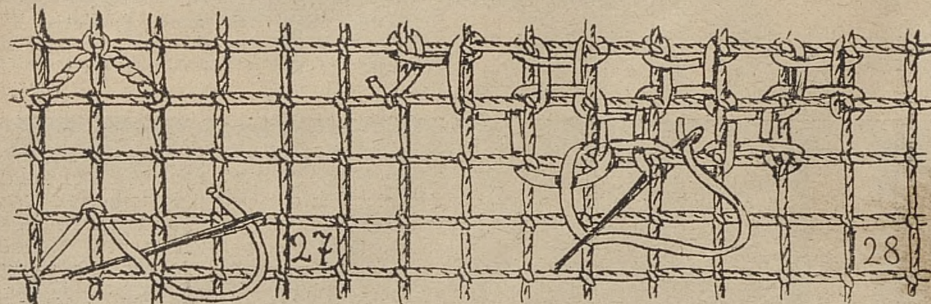
Zraziki z baraniny z ziemniakami. Proporcja: 1 kg baraniny, 8 dkg masła, 2 cebule, 1 kg ziemniaków, 5 dkg mąki, 2 dkg grzybów, pieprz, sól ćwierć l śmietany, ćwierć l rosołu, kilka kropel przyprawy „Knorr". Baraninę z kitki pokrajać w zraziki, wyżyłować i pobić wałkiem. Żyły i kości ugotować oddzielnie z grzybami na polewę. Zraziki oprószyć mąką i obrumienić na rozpalonym maśle, po czym wybrać na talerz, a do pozostałego na patelni masła dodać poszatkowaną cebulę, lekko obsmażyć. Obrane ziemniaki pokrajać w talarki, nałożyć na spód rondla, przełożyć zrazikami, dodać cebulkę i znowu ziemniaczki, aż wypełni się rondel. Wlać na patelnię rosół, obgotować przyrumieniony na dnie z mięsa bulion, posolić, wlać do zrazików, dodać pieprzu i śmietany. Nakryć rondel szczelnie, przycisnąć, wstawić do drugiego rondla z wodą gorącą, gotować na parze 1 i pół godziny, po czym wydać na stół.

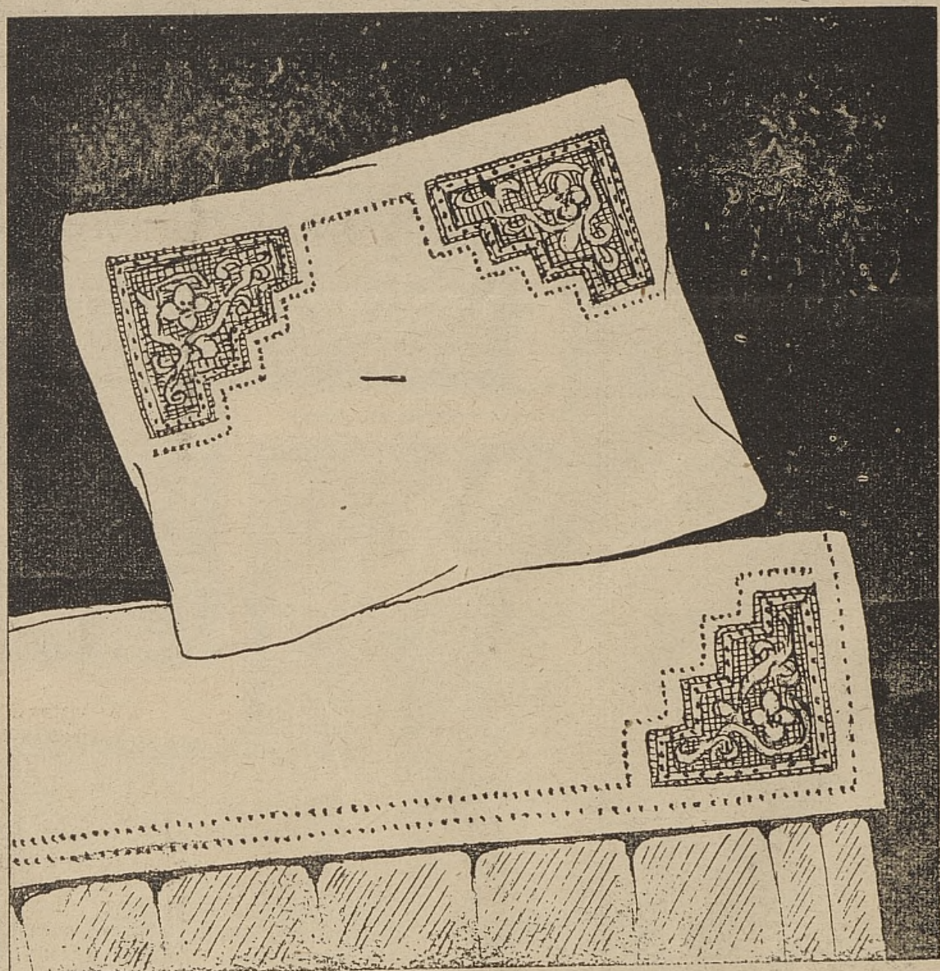
Ozór wołowy na szaro. Proporcja: 1 ozór bez podgardla. Na sos: 4 kostki cukru, 5 dkg masła, 2 dkg mąki, 1/8 l wina, sok z pół cytryny, szczypta











cytrynowej skórki, 5 dkg rodzynków, 5 dkg migdałów, jarzyny i cebula jak do rosołu, 1 łyżka soli. Wymyty starannie w gorącej wodzie, rosół gotować z włoszczyzną, korzeniami i solą. Gdy miękki, ściągnąć skórkę, pokrajać w cienkie ukośne płaty. Tymczasem zrobić oddzielnie sos: zasmażyć mąkę z masłem, rozprowadzić smakiem spod ozora, wcisnąć sok z cytryny, wlać wina, włożyć do sosu zrumieniony niezbyt mocno cukier, w końcu dodać wymyte i przebrane rodzynki i parzone i pokrajane w paseczki migdały. Włożyć do sosu ozór i zagotować. Na półmisku ułożyć ładnie, polać sosem, podać oddzielnie ziemniaki duszone z masłem.

Potrawka z ogona wołowego. Proporcja: 1 kg ogona 6 dkg masła, 2 dkg mąki, 2 cebule, 2 dkg grzybów, mała marchew, pietruszka, seler, szczypta pieprzu angielskiego i gorzkiego, łyżeczka sosu Cabul, pół cytryny, zielony koper i pietruszka. Pociąć ogon przy chrząstce na kawałki, oparzyć wodą i włożyć na rozpalone masło, obrumienić ładnie, dodać pokrajanych jarzyn, soli i cebuli, dusić pod pokrywą. Grzyby gotować oddzielnie, podlewać od czasu do czasu łyżką smalcu grzybowego, aby się mięso nie przypaliło w rondlu. Gdy ogon miękki, wydusić sos aby nie pozostało nic wody, wybrać mięso na talerz, do sosu wsypać mąki, zasmażyć, następnie rozprowadzić smakiem z grzybów i przetrzeć przez sito, włożyć napowrót do rondla, dodać cytrynowego soku, kopru, pietruszki, sosu Cabul, pieprzu i gotować. Wydać z makaronem, buraczkami lub kapustą. Smakosze zjadają potrawę z ogona z wielkim apetytem i przyprawiają truflami, winem, różnymi sosami, sardelami na różne sposoby.

„Swój do swego po swoje"

Nigdy więcej, jak dzisiaj w Polsce odrodzonej, w stosunkach obecnych, ulegających ciągłym przeobrażeniom, w nawale coraz to nowych problemów i zagadnień, w szybkim tempie życia i w zwiększonej intensywności tegoż, — hasło „Swój do swego po swoje" coraz więcej zyskuje na znaczeniu i aktualności.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że wszyscy jesteśmy powołani do czynnego udziału w przejawach życia zbiorowego. Wszystkim przecież leży na sercu poprawa dobra ogólnego i dobra całego Państwa. Należyte ujęcie i zrozumienie tego hasła łatwo rozwinąć może zagadnienie — jedno z najbardziej palących i nas obchodzących w Polsce dzisiejszej — zagadnienie „obrony przemysłu polskiego".

Statystyki mówią, że w Polsce przechodzi przez ręce pań, gospodyń domów 60% obrotów pieniężnych. To bardzo wiele. Ten fakt mówi sam za siebie i od razu wskazuje drogę, po której dążyć powinny kobiety-Polki — gospodynie — panie domu.

Oto dla nas kobiet pole bardzo wdzięczne wielkie do ujawnienia patriotyzmu gospodarczego.

Problem to nie byle jaki i warto nad nim zastanowić się poważnie, by go tym skutecznie rozwiązać i móc „wymaszerować" wreszcie z bierności i obojętności — ku obronie przemysłu własnego, przemysłu polskiego.

Tyle różnych tematów mniej lub więcej ważnych i ciekawych porusza się w pismach kobiecych, — a zapomina o tym najważniejszym zagadnieniu, którym jest uświadomienie jednostki i roli, jaką może odegrać kobieta w gospodarstwie narodowym. Kobieta polska winna w tej sprawie podjąć dla siebie rolę najgłówniejszą. Uświadomienie najbliższego otoczenia o tym, co swoje, i o tym, jak popierać należy przemysł polski dla podniesienia gospodarczego Państwa, to sprawa zależna w dużej mierze od kobiety. Jeśli więc kobiety biorą udział w 60% obrotów pieniężnych w państwie — to w 100% powinny popierać towar wyrabiany rękami robotnika polskiego, w polskiej fabryce i za polskie pieniądze.

Od kobiety polskiej zależy, by to hasło „Swój do swego po swoje" znalazło naprawdę jak największe zrozumienie i jak najszersze zastosowanie w życiu gospodarczym. W małym i dużym gospodarstwie, w skromnym i dostatnim domu, — wszędzie kobieta i tylko ona czuwać powinna, by przedmioty codziennego użytku znalazły uznanie dla rąk naszego polskiego robotnika. Po cóż ma się panoszyć u nas przemysł obcy — żydowski czy niemiecki, kiedy dziś już każde niemal wymaganie pani domu zaspokojone być może polskim towarem! Po cóż wysługiwać się obcym, gdy swoi potrzebują pomocy od swoich! Obce placówki spychają nasz przemysł na ostatnie miejsce, bogacą się naszym nieuświadomieniem i niezrozumieniem naszego własnego interesu. Wiemy o tym dobrze, jak nasi sąsiedzi pilnują samowystarczalności gospodarczej, a popieranie obcego przemysłu uważają za obniżenie godności narodowej.

Czemuż my kobiety nie miałybyśmy się zdobyć na poparcie tego, „co swoje" — na obronę własnej twórczości! Czyżby nasza godność narodowa nie znalazła odpowiednika w należytej postawie patriotycznej? Ileż to razy kobieta polska dawała dowody swej dzielności na każdym niemal polu, a tu w tej dziedzinie najbardziej bliskiej i aktualnej Polki nie miałyby stanąć do walki o Polskę „polską".

Na pewno zabiorą głos w tej ważnej sprawie i zaczną współdziałać w naprawie bytu Rzeczypospolitej.

W Poznaniu powstał „Komitet Pań" przy „Klubie Społeczno-Kulturalnym", którego zadaniem jest uświadamiać i szerzyć propagandę „obrony przemysłu polskiego". Jest to placówka wyrosła z najlepszych chęci i najszlachetniej pojętych pobudek patriotycznych kobiet pragnących uświadomić i zachęcić wszystkie bez wyjątku Polki do podjęcia walki dla obrony przemysłu polskiego.

Imieniem „Komitetu Pań" apeluję do wszystkich Czytelniczek „Moich Powieści", by zaczęły w otoczeniu najbliższym uświadamiać o konieczności obrony przemysłu polskiego, szerzyć propagandę popierania wyrobów tylko polskich, starać się przełamać uprzedzenie do polskiego przemysłu w tym poczuciu, że spełniają najważniejszy obowiązek patriotyczny i współ-

działają w odrodzeniu polskiego życia gospodarczego.

Towary wyrobu polskiego są zaopatrzone znakiem zarejestrowanym w Urzędzie Patentowym i urzędowo zastrzeżonym „Młot pod Koroną".

Karolina Wnęk.

ZJAWA

NOWELA

Służąca postawiła na podłodze walizkę i wyszła, zamykając za sobą drzwi. Przez chwilę słychać było na schodach tupot jej młodych nóg. Po czym długi, wąski korytarz zaległa cisza.

Zostawszy sam, prokurator Czesław Halicki począł rozpakowywać swoje rzeczy, rozwijał je i układał na przykrytym czerwoną serwetą stole. Zręcznym ruchem rzucił na łóżko błękitną w granatowe paski pyjamę, następnie zdjął obuwie i włożył ranne pantofle. Czuł się szczęśliwy, że nareszcie, po długiej, uciążliwej podróży po bezdrożach poleskich znalazł się w ciepłym pokoju, umeblowanym po staroświecku, ale gustownie i przytulnie.

Do przyjaciela swego Tomasza Borakowskiego prokurator wybierał się już od kilku lat i nigdy nie mógł dojechać. Zajęcia zawodowe, stosunki towarzyskie i wreszcie urok pewnej płomiennowłosej warszawianki trzymały go stale na uwięzi w stolicy. Z Tomaszem nie widzieli się od czasów uniwersyteckich, utrzymując jedynie stałą korespondencję. Ostatnio ten, dowiedziawszy się o urlopie Halickiego, zaprosił go do siebie na wieś.

„Nie obiecuję ci w mojej pustelni wielkomiejskich rozrywek — pisał — dancingów, ani kin jeszcze nie posiadamy, służyć ci jedynie mogę wypoczynkiem, i... bardzo skromną kuchnią, która nie wiem, czy potrafi zadowolić twój wybredny gust, mimo to nie wątpię, że przyjedziesz..."

Halicki przyjechał i roześmiał się w progu niefrasobliwym, młodzieńczym śmiechem, gdy służąca oznajmiła mu, że Borakowski bawi od rana w Pińsku.

— Uprzejmy sposób przyjmowania gości — zauważył prokurator.

Dziewczyna uśmiechnęła się bielą zębów i czerwienią ust:

— Niedługo powróci i prosił, żeby pan się rozgościł, jak u siebie w domu.

Prokurator rozgościł się szybko, a mówiąc ściślej rozebrał, pospiesznie umył i z przyjemnością wsunął pod ciepłą, puszystą kołdrę. W oczekiwaniu na powrót przyjaciela postanowił nie gasić światła. Sięgnął po „Kuriera Warszawskiego" i zagłębił w czytaniu ciekawego artykułu o konieczności wspólnej granicy polsko-węgierskiej.

Stojąca na nocnym stoliku świeca rzucała mdłe światło na stare, dębowe, obite czerwonym aksamitem meble, z ciężkich złoconych ram spoglądały portrety przodków. Pachniało w pokoju ciepłą wilgocią i mieszaniną ziół.

Mimo woli Halicki pomyślał, że nad wiejski, sielankowy prymityw woli stokroć maleńkie pokoje swego warszawskiego mieszkanka przy ulicy Morszyńskiej, umeblowanego wygodnymi, nowoczesnymi mebelkami i zalanego w godzinach wieczornych spokojnym światłem elektrycznych lamp.

Ciekawy jestem, jak czuje się w tym wszystkim Tomek — zapytał sam siebie — Tomek lubiący wygodne życie, komfort, rozrywki... Czy przystosował się do nowych warunków i stał się sam żywą cząstką starego, odziedziczonego po ciotce domku? A jeśli się kiedy ożeni, kogo wprowadzi pod ten dach? Nowoczesną, rozflirtowaną, poznaną na modnym dancingu rozwódkę, (oh jak ten Tomek szalał swojego czasu na dancingach), czy jasnookie dziewczątko wychowane w zacisznych murach klasztoru?

Gdzieś na dole zegar począł wybijać godziny. Raz, dwa, trzy... Trzecia. W ciszy nocnej dźwięki uderzeń odbiły się głuchym echem. Jak ten Tomek długo nie powraca.

Zimny powiew oblał plecy prokuratora. Naciągnął na siebie kołdrę i zagłębił się znów w czytaniu. Czuł ogarniające go znużenie, walczył z sennością.

Nagle wśród ciszy rozległy się na schodach kroki, stłumione jakby ktoś stąpał w miękkich pantoflach bardzo powoli, zatrzymując się co chwila... Czyżby Borakowski? — Nie było słychać jak zajeżdżał. A jednak ktoś podchodził do drzwi. Tak — teraz zatrzymał się. Wyczuwało się czyjąś obecność blisko, bardzo blisko. Stojący musiał położyć rękę na klamce. Prokurator uczuł przypływ lodowatego zimna do serca. Możność zapalenia elektrycznej lampy dałaby mu w tej chwili niewysłowioną rozkosz, poczucie bezpieczeństwa.

Drzwi otworzyły się bezszelestnie i na progu w panującym mroku zarysowała się wysoka postać ubranego w staroświecki surdut nieznajomego mężczyzny. Halicki chciał coś powiedzieć, ale słowa ugrzęzły mu w gardle. Nieznajomy w milczeniu podszedł do łóżka, usiadł i utkwił w twarzy prokuratora swe płonące niesamowitym blaskiem źrenice. — Wzrok jego zdawał się chcieć przeniknąć do głębi, wświdrować w najtajniejsze zakątki duszy.

Gdyby ktoś spytał Halickiego czy trwało to minuty czy godziny nie umiałby odpowiedzieć. Wiedział jedynie, że tajemnicza obecność zniewalała go do bezruchu, wtłaczała na powrót w usta krzyk przerażenia, nie pozwalała oderwać oczu od postaci gościa.

Spoglądali na siebie w milczeniu już dłuższy czas, gdy nagle prokurator zauważył rzecz niezrozumiałą, niesłychaną: oto przez postać nieznajomego, jak przez szklaną szybę, widoczne były najwyraźniej znajdujące się poza nią przedmioty, nie była ona bowiem, mimo realnych pozornie kształtów, postacią żywego człowieka, powoli stawała cię coraz bardziej mglista, zacierały się jej kontury, zdawała się roztapiać, rozpływać w powietrzu, aż wreszcie znikła zupełnie.

Wtedy dopiero Halicki otarł wierzchem ręki zroszone zimnym potem czoło. Nie wiedział czy to, czego był świadkiem przed chwilą, było tylko zwykłą halucynacją, czy też naprawdę jakąś wizją z zaświatów.

Tymczasem za oknem rozległy się dzwonki sanek. Zabrzmiał wesoły głos gospodarza domu. Tomek swym dawnym studenckim zwyczajem biegł po schodach, przeskakując po kilka stopni. Wpadł do pokoju bez stukania.

— Czesiek! Chłopie kochany! Sto lat!... Nic się nie zmieniłeś! Dawaj pyska! Jakże się cieszę! Teraz nie wypuszczę cię tak prędko, musisz wysiedzieć u mnie dwa tygodnie. Niespodziewanie musiałem pojechać do Pińska i zasiedłem do aptekarza. Zatrzymali mnie naturalnie na bridża. Nie gniewaj się za to spóźnienie.

Przerwał i spojrzał na przyjaciela.

— Ale coś ty taki blady? Chory jesteś?

— Nie, jestem tylko trochę zmęczony drogą i przytem miałem tyle pracy w ostatnich czasach — tłumaczył się niezręcznie prokurator.

— No to śpij, Cześku, pogadamy jutro. Dobranoc!

Nazajutrz, po przerywanej koszmarnymi snami nocy, prokurator, wypiwszy śniadanie, zszedł na dół.

W saloniku czekał Borakowski i powitał gościa jasnym uśmiechem:

— Serwus! Wyspałeś się? Wypocząłeś?

Halicki chciał coś odpowiedzieć, lecz wzrok jego pobiegł za ścianę przeciwległą drzwiom saloniku. Na ścianie tej wisiał portret mężczyzny.

— Kto to? — spytał Halicki nieswoim głosem.

Borakowski uśmiechnął się.

— Już teraz rozumiem wszystko. Cześku. Twoje wczorajsze zdenerwowanie i przeraźliwą bladość. Wiem, — to nie było zmęczenie. Jest to portret wuja Klemensa. Przyznaj się, złożył ci wieczorem wizytę?

— Tak — odparł prokurator — ten człowiek był u mnie, wszedł i zniknął w niewytłumaczony sposób. Zlituj się, co się w tym domu dzieje? Czy ja postradałem rozum? Czy też...

Wówczas to Borakowski opowiedział mu dziwną historię człowieka, który błądził nieraz nocami po jego domu.

— Jak wiesz — mówił — odziedziczyłem ten mająteczek po ciotce Zawilskiej. Wujostwo mieszkali tu długie lata. Byli bezdzietni i fanatycznie do ziemi przywiązani. Warunki finansowe stawały się coraz cięższe. Rosły długi, zaległości podatkowe. Majątek został wystawiony na licytację. W przeddzień licytacji wuj celnym wystrzałem odebrał sobie życie. Trudno, nie mógł widać przeżyć tragedii. Naturalnie licytację odłożono. Lecz wiesz, czasem potrzeba dopiero gromu, by serca ludzkie odezwały się serdecznym echem. Tak stało się i wówczas. Po stracie męża, ciotka została samotna, złamana bólem, bezradna. Wtedy to sąsiedzi przyszli jej z pomocą, pożyczyli pieniędzy, dopomogli utrzymać ten kawałek ziemi i ten stary dworek. Ciotka umarła kilka lat temu. Przed śmiercią zapisała mi to wszystko. Po ziemi bezgranicznie przez nich ukochanej nie chodzi nikt obcy. Obojętne ręce nie dotykają przedmiotów, które dla nich obojga były świętością. Ja czuję się tu dobrze, choć, jak mogłeś zauważyć, żyję nad wyraz skromnie, niemal ubogo. Pokochałem te ściany i, jeśli się kiedy ożenię, wpoję w dzieci moją miłość do tego, co było treścią życia dwojga staruszków. — Świętym jest to — z czym człowiek był kiedyś sercem sprzągnięty.

Przerwał i spojrzał na portret. Zdawało się Halickiemu, że mężczyzna z portretu przysłuchuje się ich rozmowie.

Osobiście wierzę głęboko w niezniszczalną moc miłości, trwalszej nad wszystkie inne moce — ciągnął Borakowski — wierzę, że nici serca nic i nikt — nawet śmierć — rozerwać nie potrafi. Więź, łączącą wuja z tym domem nie została przez śmierć przerwana. Trwa gdzieś poza życiem ciała. Moi ludzie mówią, że duch wuja pokutuje w tych ścianach i dlatego zjawia się tutaj nieraz. Jestem jednak innego zdania. Za granicami widzialnego świata jest wieczność i w niej istnieje bez kresu to wszystko, co w życiu naszym wzięło początek z wieczności. Jest coś, co łączy nas nie tylko z ludźmi, lecz i z martwymi przedmiotami. Tak i w tym wypadku. Sądzę, iż miłosierdzie Boże jest bezmierne i jak w oceanie giną w nim usterki i grzechy, jeżeli serca nasze biły rytmem gorącej miłości. Dlatego też wydaje mi się, że bynajmniej nie za pokutę, lecz jedynie dlatego, że ściany te ukochał nad życie wuj Klemens powraca na ziemię wiedziony uczuciem nieśmiertelnego uczucia.

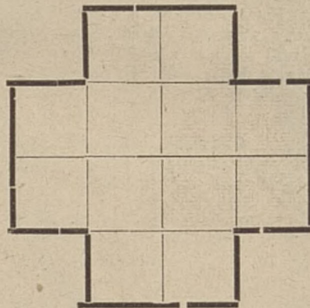
Umilkł. Za oknami padał śnieg, zacierając ślady ludzkich stóp na ziemi.

Mgr. S. Łubieniecka.

CHWILA ZASTANOWIENIA

KONIKÓWKA

ułoż. Witold Mataczyński — Łysinin



W powyższą figurę należy wstawić cyfry od 1—12 w ten sposób, aby ruchem konika można obejść wszystkie pola.

SZARADA

ułoż. Witold Mataczyński — Łysinin

Pierwsza wspak — to zwierzę niewielkie i małe.
Druga, trzeciej — pierwsza druga — część (kościoła.
Trzecia, okop wielki, chroni zamki całe.
Trzecia wspak — pierwsza pełna ich każda (szkoła.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 13 stycznia br.

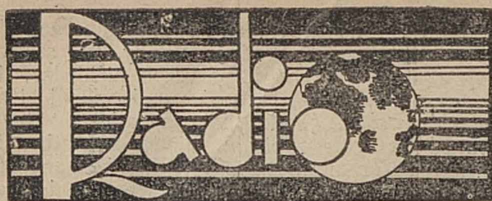
Rozwiązanie zadań z nr. 52 „Moich Powieści":

I. Logogryf: Konrad Rentgen.

II. Rozsypanka: „Administracja i Redakcja „Moich Powieści" życzą abonentom i sympatykom wesołych, zdrowych świąt.

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Kawecki Wincenty — Łęg, Jankowski Wacław — Toruń, Mróz Henryk — Poznań, Gruszka Feliks — Poznań.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Jankowskiemu z Torunia i Mrozowi z Poznania.



Niedziela, dnia 8. I.

7.15 Audycja poranna 9.15 Transmisja naboż., z kościoła św. Krzyża — Misjonarzy w Warszawie 11.45 Niedole i smutki humoru radiowego 12.03 Poranek symfoniczny ze Lwowa 13.00 Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego 13.15 Muzyka obiadowa z Katowic 14.40 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Recital fortepianowy Haliny Sembrat 17.00 Mądrość staroświecka — obrazek obyczaj. powieści J. Rytarda pod tyt. „Wierzchownia" 17.20 Podwieczorek przy mikrofonie 19.30 Orkiestra B. B. C pod dyr. Adriana Boult'a — konc. popularny 21.20 Muzyka taneczna ze Lwowa pod dyr. T. Seredyńskiego 21.40 „Gdy wielki mąż kocha muzykę" — wesoła aud. z Wilna 22.20 Muzyka taneczna ze Lwowa.

Poniedziałek, dnia 9. I.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 12.03 Audycja południowa 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników 15.30 Muzyka obiadowa w wyk. ork. pod dyr. Adama Hermana z Krakowa 16.35 Ludomir Różycki Kwintet op. 35 17.15 Mesa Verde Kolędy i szczedrywki w wyk. ukraińskiego chóru — kolebka człowieka czerwonego — felFetion 17.30 — ze Lwowa 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja Junackich Hufców Pracy — z Wilna 19.00 Koncert rozrywkowy 21.00 „W muzykalnym domu" — audycja muzyczna 22.00 Dzieje symfonii — aud. w oprac. St. Golachowskiego.

Wtorek, dnia 10. I.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.15 Muzyka z płyt 12.03 Audycja południowa 15.00 Audycja dla młodzieży „Witaj Jezu nasz kochany" — kolędy i pastorałki 15.30 Muzyka obiadowa ze Lwowa 16.30 Transkrypcje fortepianowe Franciszka Liszta 16.15 Kino dźwiękowe — pogadanka z Katowic 17.00 Romanse — koncert z Poznania 17.20 Felieton Starego Doktora: „Pomoc Zimowa" 17.35 „Z pieśnią po kraju" 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla robotników 19.00 Koncert rozrywkowy — Mała Orkiestra P. R. 21.00 Koncert symfoniczny z Wilna 22.00 „Wiedza i Książka" — „Psałterz Królowej Jadwigi" — odczyt 22.15 Koncert solistów

Środa, dnia 11. I.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Uwertury i fantazje z oper francuskich (płyty) 12.03 Audycja południowa 15.00 Nasz koncert — — audycja dla dzieci 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna 16.35 Pieśni w wykonaniu Krystyny Madejskiej 17.15 Muzyka taneczna w wyk. zespołu St. Rachonia 17.50 „Polskie sukcesy szybowcowe" — pogadanka 18.00 Audycja dla wsi 18.40 Dyskutujmy: „Rekord czy zdrowie" 19.00 Koncert rozrywkowy z Katowic 21.00 Recital chopinowski w wyk. J. Wysockiej — Ochlewskiej 21.30 Wieczór autorski J. Kadena — Bandrowskiego 22.00 Folklor różnych krajów 22.45 Kamil Saint — Saens Hawanaise op. 83

Czwartek, dnia 12. I.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 12.03 Audycja południowa 15.00 Rozmowa technika z młodzieżą 15.15 Kłopoty i rady: „Drugi list z Poznania" 15.30 Muzyka obiadowa z Łodzi 16.20 „W sklepie detalicznym" — pogadanka dla liceów 16.40 Utwory na dwa fortepiany 17.30 Piękna czytelniczka zbrzydła — feleton 17.40 Arie i pieśni w wykonaniu Wandy Rösler-Stokowskiej 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej 19.00 Koncert rozrywkowy 21.00 Muzyka kameralna na instrumenty dęte 21.30 „Achilles Chróścik" — dramat radiowy 22.00 Muzyka taneczna 23.05 Koncert muzyki polskiej

Piątek, dnia 13. I.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.30 Duety operetkowe 12.03 Audycja południowa 15.00 „Legendy o świętym Krzysztofie i małym Dzieciątku Jezus" — audycja dla młodzieży 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic 16.35 „Z zapomnianych naszych pieśni" — koncert 17.00 „Dziwaczni sublokatorzy mrówek" — pogadanka 17.20 Muzyka dawna 18.00 Audycja dla wsi 18.30 „Teatr Bożego Narodzenia" — aud. literacko-muzyczna 19.00 Koncert rozrywkowy z Wilna 21.00 Chór Polskiego Radia śpiewa 22.30 „Przeżycia religijne w dziele sztuki" — szkic literacki 22.45 Muzyka

Sobota, dnia 14. I.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Z filmów rysunkowych Walta Disneya (płyty) 12.03 Audycja południowa 15.00 Słuchowisko dla dzieci „Mino-ta-kia" 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna 16.35 Franciszek Liszt: Rapsodia węgierska (płyty) 16.55 Teatr na zamku w Nieświeżu — feleton 17.10 Sylwetka kompozytorska W. Lachmana — aud. muzyczna 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla Polaków zagranicą 19.15 Koncert rozrywkowy ze Lwowa 21.00 „Prosimy do tańca" — w wyk. Małej Orkiestry P. R. 23.15 do 1.00 Muzyka taneczna z płyt



PREZENT GWIAZDKOWY

Żona: — Jasiu, co mam ci kupić na gwiazdkę?

Mąż: — Nic! Jeszcze dziś płacę raty za prezent, któryś mi sprawiła przed rokiem.

DOBRA RADA

Bączek pędzi ulicą, z nachmurzoną twarzą z obydwoma rękoma w kieszeniach od spodni.

— Człowieku, trochę więcej humoru! — woła do niego idący naprzeciw Pączek. — Przede wszystkim wyjmij ręce z kieszeni!

— Teraz mi to mówisz ? — syczy Bączek. — Kiedy właśnie zerwały mi się obie szelki.

PRZYZWYCZAJENIE

Kapusta staje przed sądem, oskarżony o puszczenie czeków bez pokrycia.

— Tysiąc złotych grzywny! — wyrokuje sędzia.

— Mogę od razu zapłacić, panie sędzio czy przyjmie pan czek?

TURYSTYKA

— Kto to jest włóczęga?

— Po prostu turysta, ale bez pieniędzy.

BEZCZELNOŚĆ

— Bezczelny człowiek z tego Artura. Wczoraj telefonował do mnie o pierwszej w nocy, żebym przyszła do niego na czarną kawę.

— Naprawdę bezczelny. Naturalnie odmówiłaś?

— No, pewno. Musiał gotować herbatę, bo przecież o tej porze nie mogłam pić czarnej kawy ze względu na moje nerwy.

NADMIERNA PRZEZORNOŚĆ

O trzeciej w nocy, obchodząc swój rewir dróżnik spotyka jakiegoś jegomościa kręcącego się po szynach.

— Co pan tu robi?

— Sprawdzam, czy podkłady nie są przegniłe i czy śruby są poprzykręcane.

— Po co?

— Bo jutro będę tędy przejeżdżał.

DLACZEGO?

— Mamo! Dlaczego tatuś nie ma ani jednego włosa na głowie?

— Bo tatuś jest bardzo mądry, dużo myśli, to mu włosy wypadają.

— Tak?... a dlaczego mamusia ma takie gęste włosy.

— Nie zawracaj głowy i nie zadawaj mi głupich pytań.

ZDANIE DOŚWIADCZONEGO

— W małżeństwie jest tak: pierwsze czternaście dni spędza się bardzo sympatycznie, a następne... czterdzieści lat, już gorzej.

U LEKARZA

— Musi pan codziennie rano wypijać szklankę ciepłej wody.

— Robię to od dawna. Moja żona nazywa to kawą.

MĘŻCZYZNA A KOBIETA

Ona: — Rzecz dowiedziona, że my, kobiety jesteśmy zręczniejsze od mężczyzn.

On: — O, niezawodnie! Co wy w godzinę potraficie zakupić, tego my przez cały rok nie jesteśmy w stanie zapłacić.

OSTROŻNY

Pan Kowalski jedzie do Ameryki. Zwierza się przy tym jednemu z przyjaciół, że obawia się tej podróży.

— Co będzie, jeżeli okręt zatonie? Przecież zdarzają się podobne wypadki.

— Nie bój się — uspokaja go znajomy — okręt tak szybko nie tonie, a na pokładzie zawsze są w dostatecznej ilości łodzie ratunkowe.

— To może byłoby najlepiej od razu pojechać do Ameryki taką łodzią ratunkową.

ZAŁATWIA USTNIE

Matka: — Wstydź się Helu, słyszałam, że w listach do Kazika przesyłasz pocałunki.

Córka: — Kto mamie to mówił?! Ja zawsze takie rzeczy załatwiam ustnie.

DOBRA RADA

— Gdy trzy razy pocałuję moją żonę, ona gotowa wszystko dla mnie zrobić. Radzę panu postępować tak samo.

— Bardzo chętnie, ale gdzie mieszka pańska małżonka?

NIE WSZYSTKO FAŁSZYWE

— Wiesz, zerwałam ze swoim narzeczonym, bo stwierdziłam, że jest bardzo fałszywy.

— A czy zwróciłaś mu pierścionek zaręczynowy?

— Nie, on nie był fałszywy.

PRZYJACIÓŁKA

— Wyobraź sobie! Janek jeszcze nie poznał mnie dobrze, a już chce się ze mną ożenić.

— No to wyjdź prędko za niego, póki cię jeszcze nie poznał.

TO NAJWAŻNIEJSZE

— Dlaczego właściwie nie chcesz wyjść za Andrzeja? On ma taką piękną przeszłość, a przyszłość jego zapowiada się też doskonale.

— Tak, wiem o tym, cóż z tego, kiedy mnie się jego teraźniejszość nie podoba.

ODPOWIEDŹ

Żona (z oburzeniem): Dziwię się, że ty jeszcze możesz mi patrzeć w twarz.

Mąż: — Ha, trudno, człowiek do wszystkiego musi się przyzwyczaić.

RATUSZ

Moszek i Icek stają przed sądem. Moszek skarży Icka o obrazę.

Wreszcie godzą się pod warunkiem, że Icek zapłaci na odnowienie ratusza 25 złj.

— Dlaczego właśnie na odnowienie ratusza? — pyta zdziwiony sędzia — Lepiej może na jakiś inny cel.

— Dlaczego?! — mówi Moszek — Icek ma interes naprzeciwko ratusza. Jak on będzie stale patrzał na odnowionego ratusza, to jego szlag trafi za jego własne pieniądze.

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50. Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych, 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 34 mm.

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.